



Trwałość kruchej profesji

Lokal jest nieduży, prostokątny, o bardzo wysokim suficie starej kamienicy. Za parawanem rozłożył stół „mistrza krojczego” — niezbędne oprzyrządowanie do przecinania i pasowania ramek, no i oczywiście swoista galeria oprawionych oraz oszklonych już obrazów, czekających na swoich właścicieli.

Jak karty z kalendarza, jak despotycznego czasu przemijanie, odkładają się dni, miesiące i lata, jedno podobne do drugich. Aż wierzyć się nie chce, że to już minęło 55 lat od chwili, gdy BRONISŁAW ZIEMIAŃSKI z Jarosławia pierwszy raz stanął za szklarskim stołem z tnącym diamentem w rękę.

Nie, rodowitym jarosławianinem nie jest. Przywędrował tu z Podkarpacia

jeszcze w 1934 r. W niedalekich Łowcach jego stryj był proboszczem, a starszy brat Franciszek, „soferem” (bardzo rzadki to był wówczas zawód, bo i auta prywatne w całym powiecie na palcach u jednej ręki policzyć było można). Miał więc młody Bronisław opiekę i pomoc od krewniaków, gdy z uporem wiejskiego chłopca uczył się sadownictwa i ogrodnictwa u Niepokalanek w Jarosławiu-Głębokiej, później w zakładzie ojców Michalitów w Miejsku Piastowym.

Interesowała go również radiomechanika, ale gdzie miał się wyuczyć w tamtych czasach tego zawodu? Więc na młodzińskich marzeniach wszystko się skończyło. Nie wiedział też, że ani wyuczone sadownictwo-ogrodnict-

wo, ani tym bardziej radiomechaniczne upodobania, nigdy nie będą jego stałą profesją, z której by jadł chleb i miał w życiu zadowolenie. Losu przeznaczenie sprawiło, że młody Bronisław szybko pożegnał Pomonę i zainteresowania swoje skierował w zupełnie inną niż sadownictwo stronę.

W lipcu 1936 r. brat Franciszek otwiera w Jarosławiu zakład szklarski, mając ku temu odpowiednie uprawnień, zdobyte u p. Wolanina w Przemysłu. Oczywiście — bo jakże mogłoby być inaczej — Bronisław pomaga bratu jak może i jak umie, oby tylko szybko rozwijać i umacniać rodzinny interes. Nie było to zresztą takie łatwe, gdyż w mieście działały cztery podobne zakłady, prowadzone z reguły przez Ży-

dów. A wiadomo, ci niezrównani geszefciarze, niezbyt chętnym i wręcz zawistnym okiem patrzyli na nowego konkurenta. Na nic się jednak zdały szykany, a nawet bojkot oraz ekonomiczna blokada. Zakład szklarski Ziemiańskich, ta „pierwsza chrześcijańska firma” w Jarosławiu (patrz reprodukcja reklamy prasowej) umacniała się i zjednywała sobie coraz więcej klientów. Wspierały ją swymi zamówieniami instytucje państwowe (wojsko, urzędy, szkoły), a ponadto parafie katolickie oraz liczne duchowieństwo.

Podczas okupacji zakład również był czynny. Przeniósł się tylko na ul. Grodzką 10, gdyż poprzedni lokal okupant przeznaczył dla rozbudowującej się apteki. Był to rok 1941, a p. Bronisław swoją szklarską edukację ukończył pomyślnie egzaminem kwalifikacyjnym złożonym w Krakowie. „Nie wypadło nawet cieszyć się z zawodowego sukcesu, gdy wszędzie terror, łapanki, egzekucje i ten cały koszmarny okupacyjny gehenny” — wspomina p. Bronisław.

Nie wiadomo kiedy pod szklarskim szyldem zaczął ukrywać się konspiracyjny lokal. Tu spotykali się członkowie ruchu oporu. Tu też bardzo często rozdzielano prasę podziemną, której kolporterem bywał nierzadko p. Bronisław. Zwyczajna to niby dla Polaka rzecz czasu okupacji, a jednak... Kto dzisiaj o tym wie, ilu jeszcze pamięta?

W lipcu 1944 r. Jarosław jest już wolny. Radość była tym większa, gdyż miasto niewiele ucierpiało od przewalającej się frontowej maszyny i życie jakoś szybciej wracało do normy. Zakład szklarski (bodaj jedyny wówczas w mieście) też nie próżnuje, bo i roboty ma pełne ręce, więc szkli całymi dniami, gdyż niecierplivi ludzie spokoju nie dają.

Mijały miesiące, aż pewnego dnia 1945 r. nad witrzyną zakładu pojawił się

nowy, skromniutki szyld — SZKLARSTWO BRONISŁAW ZIEMIAŃSKI. Była to scheda po bracie Franciszku, który wyjechał na modne i atrakcyjne wówczas Ziemie Zachodnie. Od tego czasu nowy właściciel stara się, z podziwu godnym uporem, by jego firma była solidna i zawsze szanowała wszystkich bez wyjątku swoich klientów. Gdy dodamy do tego fachowość świadczonych usług, zrozumiemy dlaczego p. Bronisław jest w Jarosławiu znany i szanowany. Brać rzemieślnicza przez wiele lat wybierała go do swoich władz cechowych, w których pełnił niemal wszystkie funkcje.

„Orderu na 50-lecie jednak mi nie przypieśli. No cóż — mówi, uśmiechając się konfidencjonalnie p. Bronisław — brakowało mi pewnie czerwonej legitymacji, natomiast kłui niektórych lokalnych mocodawców zawsze wiszący w zakładzie obraz M. B. Ostrobramskiej.

— Jak to jest na tym świecie — dodaje po chwili. — Gestapo mnie nie dorwało, a swoi zamknęli. Nie siedziałem długo, bo nie mieli podstaw, ale swoje odcierpiałem. Tak mnie w latach 50-tych i później jeszcze prześladowali, niszczyli podatkami i domiarami, że myślałem już o bankructwie. Ale się nie poddałem i przekonany jestem, że Matka Boska, do której mam szczególne nabożeństwo, stawiała się za mną, a Pan Bóg pomógł mi przetrwać, jako jednemu z nielicznych prywatnych rzemieślników w naszym mieście.

— Oby tylko Bozia zdrowie dała — dopowiada, uśmiechając się — a reszta sama się potoczy...

Wszystkiego dobrego panie Bronisławie i szczęście Boże na dalsze długie lata! Niech się potwierdzi, że i krucha profesja, może być zarówno długa jak i bardzo trwała.

B. SZAFRANIEC



Firma

„KOŚCIUSZKO — POLFROST”

z siedzibą

we Wtelnie k. Bydgoszczy

posiada w sprzedaży piwa:

• Żywiec • Leżajsk • Warka • Ratusz • Tychy • Okocim • Bosman — Szczecin • Częstochowa — Kmicic • Łódzkie • Eksportowe • czeskie — Topper • Topvar

Cena pasteryzowanego piwa w butelce 0,5 l wynosi 4400 zł. Na życzenie klienta sprzedajemy piwo pakowane w kartony — 20 butelek — w cenie 6100 zł za butelkę (w tym wliczona jest kaucja).

Oferujemy również:

jugosłowiańskie wina — vermuthy: Istra, Adria, Perla Istriane, Bachus, Maxim S oraz deserowe — Malwazija w cenach od 22 500 do 26 500 zł.

Blizszych informacji udziela dział handlowy „KOŚCIUSZKO — POLFROST” w Bydgoszczy nr tel./faxu 61-02-73 lub 61-15-51 wewn. 40, telex 0562261

Posel pomoże

Jak nie można jakiejś sprawy przepchać, to trzeba walić do posła. Może pomoże. Z wybranych w naszym województwie parlamentarzystów najznamienszą postacią (a więc mającą największe „chody”) jest JANUSZ ONYSZKIEWICZ, jako „nasz człowiek” rozpoczynający już drugą poselską kadencję, będący jednocześnie wiceministrem obrony narodowej, ponadto człek sympatyczny i bezpośredni. Wbrew obawom, że po wygranych wyborach zapomni on o swoim nadszańskim elektoracie, Janusz Onyszkiewicz znajduje czas na przyjazdy do Przemysła.

— *Posel ma obowiązek służyć całemu krajowi, najważniejsza jest w Sejmie praca legislacyjna, ale deklarowałem również chęć udzielenia pomocy przy załatwianiu spraw lokalnych i nadal będę się starał z tego zobowiązania wywiązać...* — stwierdził p. Onyszkiewicz 5 stycznia br. podczas spotkania z radnymi i przedstawicielami władz Przemysła.

Sprawy lokalne zdecydowanie zdominowały spotkanie. Owszem, mówiono o wojsku, ale w kontekście przekazania miastu wojskowej parceli; mówiono o bezskutecznych, jak dotąd, staraniach o uzyskanie przez Przemysł statusu gminy granicznej; mówiono o horrorze na przemysłowych dworcach, okupowanych przez przybyszy ze wschodu; mówiono o zamieszaniu jakie wywołały decyzje Komisji Majątkowej w sprawie rewindykacji dawnych dóbr kościelnych, głównie obrzędu bizantyjsko-ukraińskiego; mówiono o perspektywach (i obawach) nowego podziału administracyjnego kraju i o wielu, wielu innych sprawach. Posel Onyszkiewicz wspominał też o efektach swoich wcześniejszych zabiegów. Nie zawsze skutecznych. Tak było np. w sprawie uzyskania dodat-

kowych funduszy na kontynuowanie prac przy tzw. małej obwodnicy. Molestowany wiceminister finansów Miśiąg wprowadził obiecał, ale w Przemyslu okazało się, że nic z tego nie wyszło. „Nasz poseł” zapewnił, że przycisnie w Warszawie kogo trzeba i może jeszcze jakiś grosz na obwodnicę się znajdzie.

Słowem, można chyba mieć nadzieję, że Janusz Onyszkiewicz nie poskąpi nam pomocy, szczególnie w sprawach przekraczających kompetencje i możliwości finansowe samorządu. Dla niego samego częste kontakty z naszą prowincją zapewne zaowocują niejedną ciekawą obserwacją unaoczniającą absurdy polskiej rzeczywistości. Absurdy, szczególnie prawne, które trzeba likwidować również i od góry.

ZS

To warto wiedzieć

PLACA MINIMALNA, zgodnie z rozporządzeniem ministra pracy i polityki społecznej z 29 listopada 1991 r., od grudnia w gospodarce narodowej wynosi 700 000 zł.

Podniesienie najniższego wynagrodzenia (które do końca listopada wynosiło 652 000 zł), nie spowoduje automatycznie podwyżki innych świadczeń. Nie będzie miało, jak dotychczas, wpływu na wysokość zasiłku dla bezrobotnych. Zgodnie bowiem ze znówelizowaną ustawą o zatrudnieniu i bezrobociu, system zasiłków dla bezrobotnych nie zależy już od najniższego wynagrodzenia, lecz od średniej płacy krajowej.

Wzrost najniższych wynagrodzeń może natomiast wpłynąć na wysokość dodatków do płac ustalonych w zakładach pracy (np. dodatki za staż pracy).

DIETA. Od 1 grudnia 1991 r. pełna dieta wynosi 20 000 zł.

Zarządzenie ministra pracy i polityki społecznej przewiduje też podwyższenie dodatku za rozłąkę dla pracowników przedsiębiorstw budowlano-montażowych z 16 000 do 19 000 zł dziennie.

NOWE EMERYTURY I RENTY. Od grudnia 1991 roku najniższa emerytura oraz renta inwalidzka I i II grupy wynosi: 622 500 zł, zaś minimalna renta III grupy — 480 200 zł.

WYŻSZE ZASIŁKI. W grudniu wzrosły zasiłki wychowawcze, rodzinne, macierzyńskie, chorobowe i pielęgnacyjne.

Zasiłki wychowawcze wynoszą obecnie 445 000 zł, a dla osób samotnie wychowujących dzieci — 712 000 zł.

Zasiłki rodzinne zwiększono do kwoty 143 000 zł na każdą uprawnioną osobę, czyli 8% przeciętnego wynagrodzenia.

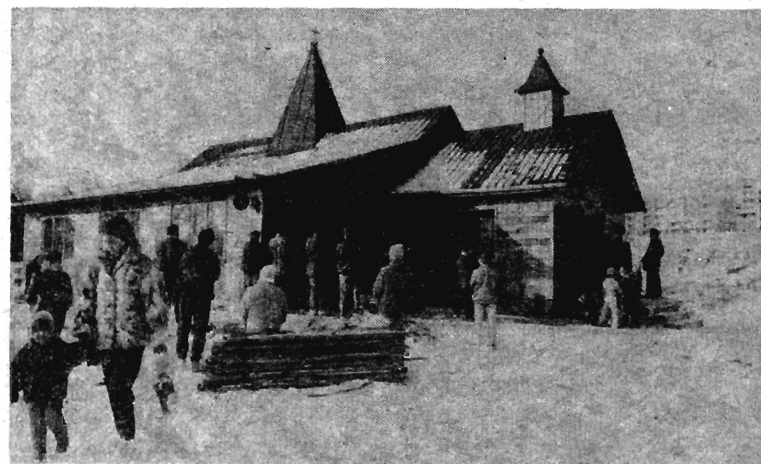
Natomiast dla dzieci, które muszą jeść mięso ze względu na stan zdrowia, przysługuje dodatek w wysokości 71 500 zł. Podstawą do wypłaty jest zaświadczenie lekarskie. Dodatek ten wypłaca się bez względu na wiek dziecka — dopóki ma ono prawo do zasiłku rodzinnego.

0,7% wzrosły także zasiłki chorobowe i macierzyńskie.

Zasiłki pielęgnacyjne, na każdą uprawnioną osobę, wynoszą 186 750 zł miesięcznie, zaś zasiłek porodowy — 272 000 zł.

Z. Pasz.

Kościółek Miłosierdzia Bożego na os. Rycerskim w Przemyslu...



... poświęcił w Nowy Rok ks. biskup Edward Białogłowski.

Fot. R. BORYSLAWSKI



THE ONTARIO CORPORATION
P. Z. „CARPATIA”
w Jarosławiu



Samochód BEZ RDZY — na zawsze?

TAK! — zapewnia to unikalna amerykańsko-kanadyjska technologia RUST CHECK.

- ☛ Jeśli masz samochód nowy (do 6 miesięcy) — stosując okresowy proces RUST CHECK — otrzymasz pisemną gwarancję, że Twój pojazd nie zardzewieje nigdy!
- ☛ Na samochód do 3 lat — możesz się ubiegać również o taką gwarancję.
- ☛ W samochodzie starszym — RUST CHECK powstrzyma dalszy proces korozji.

CENA RUST CHECK — ok. 70% ceny konserwacji klasycznej!
RUST CHECK stosuje i informacji udziela

Stacja czynna od 7 do 19
w soboty od 7 do 15

LICENCJONOWANA STACJA OBSŁUGI
P. Z. „CARPATIA”, ul. Zwierzyniecka, Jarosław

G-256/5

☎ 30-89

Więcej światła

Mieszkańcy coraz ruchliwej, ulicy Rogozińskiego w Przemyslu narzekają na panujące w tym rejonie ciemności. Po kolejnym proteście, zgłoszonym na ostatniej w ub. roku sesji Rady Miejskiej, przewodniczący rady zdołał już nawet wymusić na wiceprezydencie zobowiązanie, iż oświetlenie zostanie wykonane w trybie pilnym w pierwszym kwartale br., ale zaraz potem okazało się, że jest to zupełnie nierealne. Mieszkańcom Rogozińskiego obiecano jedynie doraźne zainstalowanie lampy od strony ulicy Borelowskiego, a na więcej światła poczekać muszą do lata, kiedy będzie im sprzyjać, łaskawa o tej porze, natura.

(ZS)

Mniej na spożycie

Ma swój budżet państwo (tyle wokół niego ostatnio dyskusji), ma każda rodzina, mają również gminy. Na ten temat przedstawiciel naszego tygodnika rozmawiał z wójtem gminy Przeworsk mgr inż. Stanisławem Basiałkiem. Jak nas poinformował, rada uchwalając budżet na rok 1991, a zarząd gminy realizując go, wyszły z założenia: mniej na spożycie, więcej na inwestycje, co w porównaniu do lat minionych stanowiło

przewrót w gospodarce tego miniregionu.

Okolo 65 proc. wydatków przeznaczono w minionym roku na potrzeby inwestycyjne, a więc na gospodarczy rozwój. Spowodowało to cięcia w innych działach, a m.in. w kulturze. Jak twierdzi wójt, nie znaczy to, że w ogóle pozbawiono kulturę dotacji, ale skończono w niej z fikcją i przerosłymi etatowymi. Gdzie było trzeba, dano na remonty wiejskich domów kultury

(w Ujeznej i Świętoniowej), gdzie nie było efektów w pracy — kurek zamknięto.

Zdaniem gospodarza gminy fundusze przeznaczone na inwestycje wykorzystano efektywnie. Wiele złotych zaoszczędzono, ogłaszając np. przetargi na roboty i zlecając ich wykonanie firmom najtańszymi, a jednocześnie gwarantującym solidność. Kilka miliardów złotych pochłonęły projekty techniczne z zakresu ochrony środowiska (bu-

dowa kanalizacji, wodociągów, oczyszczalni ścieków, podkłady geodezyjne). Zakończono prace gazyfikacyjne w Studzianie. Jego mieszkańcy już od kilku tygodni korzystają z gazu. Wybudowanie stacji redukcyjnej umożliwi w przyszłości podłączenie do sieci sąsiednich miejscowości, m.in. Dębowa i Ujeznej. Przy realizacji tego zamierzenia skorzystano z finansowej pomocy Europejskiej Fundacji Rozwoju Wsi, która wyasygnowała 300 mln zł. W zabiegach wspierał gminę senator Ślisz.

Urzejowice wzbogaciły się o stację uzdatniania wody, będą z niej korzystać również pobliskie wsie z gmin: Przeworsk, Gać i Zarzeczce.

Była to wspólna inwestycja i pochłonęła 4 mld złotych,

W Nowosielcach poprawiono stan drogi, trwa tu rozbudowa sieci telefonicznej. Dotychczas aparaty znajdowały się w kilku domach, w przyszłym roku będą w 120. Jest nadzieja, że w niedalekiej przyszłości Nowosielcom telefonów nie będą zazdrościć sąsiedzi, gdyż zlecono już opracowanie projektu telefoniczacji całej gminy.

W budżecie gminy Przeworsk nie ma, w przeciwieństwie do budżetu państwa, „dziur”. Mimo zmniejszenia subwencji o 310 mln zł mądrze tu gospodarzą społecznym groszem, a nawet przewidują pewne oszczędności.

Z

Dieta a nasze zdrowie (3)

W poprzednim odcinku była mowa o tym, że w pożywieniu powinny zdecydowanie górować warzywa i owoce. Ważną sprawą jest również i to, abyśmy w ich konsumowaniu przestrzegali dużego urozmaicenia. A mamy w czym wybierać. Oto niepełna lista naszych warzyw: burak ćwikłowy, brukiew (żółta jadalna odmiana zwana karpielem), cukinia, cebula, czosnek, czarna rzodkiew, dynia, fasola (najróżniejsze odmiany z dużym „jaśkiem” na czelu i drobną perlówką na końcu), groszek cukrowy, kalafior, kalarepa, kapusta (różne odmiany od zwyczajnej do włoskiej i brukselki), marchew, ogórki, pomidory, pietruszka, pasternak, por, rzodkiewka (czarna i biała), sałata, seler, szparagówka, szczypiorek, szpinak, ziemniaki (wiele różnych odmian). Do wyboru i do koloru! Nie lekceważmy owoców, zarówno sadowych, jak ogrodowych i leśnych. Są to: jabłka, gruszki, śliwki, czereśnie, wiśnie, agrest, porzeczki czarne, czerwone i białe, poziomki, truskawki, maliny, czereśnie, brusznice, aronia.

Podkreślamy ołówkiem te, z których nie korzystamy i zmieniamy ku pożytkowi naszego zdrowia nasze przyzwyczajenia i upodobania.

Najkorzystniejsze warzywa i owoce — to spożywane na surowo lub w postaci soków. Soku (bez cukru) można wypić znacznie więcej niż zjeść surowca, z którego go wyciskamy. Jeżeli gotujemy warzywa, należy to robić krótko, a potem wykorzystać wodę, w której je gotowaliśmy (np. do zup).

Wykorzystując warzywa popełniamy wiele poważnych błędów.

Najwięcej bardzo cennych związków i witamin jest w skórce i tuż pod skórką. Strużąc warzywa lub obierając je (zwłaszcza grubo) usuwamy z nich to, co jest najcenniejsze. A tymczasem wystarczy ostrą szczoteczką wyszorować dokładnie warzywa pod bieżącą wodą i ostro zakończonym nożykiem wydlubać z ich powierzchni ciemne plamy i inne zanieczyszczenia. Tak można przygotować do konsumpcji np. marchew, pietruszkę, seler, buraczki i inne. Skórka z pomidora jest ciężkostrawna, wystarczy włożyć go do wrzącej wody i usunąć z łatwością cieniutką skórkę. Jednocześnie osłabiamy szkodliwość ewentualnych oprysków środkami chemicznymi. Sałatę, liście pietruszki, selera i inną zieleninę należy po bardzo starannym wypłukaniu drobniutko posiekać. Ten prosty zabieg ułatwia bardzo pracę naszemu żołądkowi i wątrobie. Przygotowując na obiad wielojarzynową zupę, warto ją przetrzeć przez sito. Będzie lżej strawna i lepiej wykorzystana.

Ważną uwagę należy się prawie codziennie spożywanym ziemniakom. Co z nimi robimy? Zdejmujemy z nich grubą łupę, długo moczymy, dużo solimy i w niepotrzebnie dużej ilości wody bardzo długo gotujemy. Tak przygotowane ziemniaki tracą wiele na wartości. Dodatkowy grzech: gdy nam pozostało z obiadu ziemniaków, podlewamy je na kolację tłuszczem i dobrze wysmażamy, czasem nawet do przypalenia. Taka potrawa szkodzi zdrowiu! Nie należy potraw odgrzewać, lecz zjadać je tuż po ugotowaniu. Wniosek: lepiej przygotować do jedzenia mniej, niż za dużo. Nikomu nie zaszkodzi to, że zjadł mniej. Wielu zaszkodziło to, że przejeł się lub często jedną nieświeżo, odgrzewaną potrawą.

Przygotowanie smacznych ziemniaków wymaga czasu. Należy je bardzo dokładnie wyszczołkować i gotować w łupach krótko w małej ilości wody, a potem odczekać, aż „dojdą” w nakrytym garnku pod parą. Gdy są jeszcze dobrze gorące, ale już miękkie, zdejmujemy z nich nożykiem łupinę, mielemy lub krajemy dodajemy trochę świeżego masła lub innego tłuszczu i z apetytem konsumujemy. Są bez porównania smaczniejsze i wartościowsze od tych, które powszechnie zjadamy.

Wiemy, jak smakowite są ziemniaki pieczone na polu w ognisku, oczywiście nie z węgla, lecz gałęzi i ziemniaczanej naci. Przetrzymujemy je w gorącym popiele, aż się dokładnie upieką. Wyjmujemy je gorące z ogniska, oskrobujemy nożykiem i powoli zjadamy. Dlaczego są tak smaczne? Bo nie uciekły do wody najcenniejsze związki, lecz pozostały wszystkie pod łupiną.

Można niekiedy upiec ziemniaki w domu. Wybieramy średniej wielkości (aby się szybciej upiekły), dokładnie je szorujemy, układamy w żelaznym rondlu, nakrywamy go i wsadzamy do piekarnika. Można wlać do garnka troszeczkę wody, aby się w zbytnim gorącu nie przypaliły. Można też pozawijać pojedyncze ziemniaki w aluminiowej folii. Zapobiega to przypaleniu i przyspiesza równomierne upieczenie. Te same płatki folii można wykorzystać wiele razy. Tak upieczone ziemniaki można zjeść ze skórką. Można je przelamywać i krasić tłuszczem.

Sądzę, że wszyscy wiedzą, jak przygotować do jedzenia cukinię. Po obraniu ze skórki małym nasoleniu, krajemy ją na cienkie plasterki. Maczamy je w jajku i mące, a potem krótko smażymy w tłuszczu z małym dodatkiem wody na bardzo wolnym ogniu. W parze cukinia szybko kruszeje i mięknie. Zjadana na gorąco jest nadzwyczaj delikatna i smaczna, a przy tym — co jest ważne — lekkostrawna.

W analogiczny sposób jak cukinię można przygotować dynię. Do niedawna zjadałem mleczną zupę z utartą dynią. Potrawa smaczna i zdrowa, gdyż zawiera sporo cynku.

Bardzo smakują mi następujące warzywa: kalafior, szparagówka (odmiana bez ości), cukinia i ostatnio dynia. Są nadzwyczaj delikatne, łatwostrawne, bardzo smaczne. Konieczny warunek: należy je zjadać tuż po przygotowaniu. Można ich zjeść więcej, gdyż nie są to potrawy kaloryczne.

Smacznego życzy swoim czytelnikom

JÓZEF HAWLICKI



Z tych lip miodu już nie będzie

Wycięto je pewnego letniego dnia 1991 r. w sposób tyleż bezmyślny, co absurdalny, nie było bowiem ku temu żadnych racjonalnych przesłanek. 64 zdrowe, piętnastoletnie drzewa, posadzone kiedyś i wypielęgnowane przez mieszkańców na cmentarzu w Orłach, padły pod siekierami tylko dlatego, że nie mieściły się w wydumanej wizji wiejskiego cmentarza.

Swoistym epitafium mogą być dla nich słowa jednego z mieszkańców gminy: — *Życie drzewa, to jak życie człowieka, tyle tylko, że drzewo nie potrafi mówić.*

NIE ROBIEM SZUMU PRZED WYBORAMI

Zdolność mówienia posiadają na szczęście ludzie i oni to właśnie zaalarmowali władze po zaistnieniu barbarzyństwa. — *Przechodziłem obok cmentarza i oczom nie mogłem uwierzyć — mówi Stanisław Honc. — W miejscu gdzie jeszcze wczoraj rosły dorodne lipy, zobaczyłem tylko ścięte przy ziemi pnie. — O wycięciu drzew Stanisław Honc zawiadomił Wydział Ochrony Środowiska UW w Przemyślu, gdzie też domagał się powołania komisji w celu zbadania sprawy, policzenia ściętych drzew itp. — O terminie przyjazdu komisji — mówi mój rozmówca — nie zostałem powiadomiony. Nie udostępniono mi też protokołu z przeprowadzonych przez nią czynności, powiedziano mi tylko, że sprawą zajmie się Wojewódzki Sejmik Samorządowy i do tej pory cisza. Nie chciałem robić szumu przed wyborami, ale teraz będę interweniował gdzie tylko się da. Powiadomię ks. Osucha (tego od związku pszczelarzy — J.M.), pojadę do ambasady amerykańskiej, niech się dowiedzą jak wygląda w Polsce ochrona środowiska, którą częściowo dotują.*

Stanisław Honc jest znanym w województwie pszczelarzem, nie więc dziwnego, że bezmyślnie zniszczenie miododajnych lip tak bardzo go poruszyło. Podobno wójt obiecał posadzić nowe drzewa, lecz do tej pory tego nie zrobił. Zniszczono natomiast ludzką pracę. Niezjąjący już Feliks Trojnar oraz Andrzej Mazur z Orłów, którzy przed laty drzewa te posadzili i pielęgnowali, nie przypuszczali zapewne, że ich wysiłek zostanie zmarnowany bezpowrotnie.

Wśród mieszkańców Orłów krąży pogłoski, że lipy wycięto, bo jesienią zaśmiecały swymi liśćmi cmentarz. Jest to o tyle prawdopodobne, że rosnące obok lip świerki pozostawiono nie naruszone (choć i im grozi zagłada, ale o tym później). Stanisława Honca dziwi, że dbający tak daleko o czystość i estetykę wójt, nie potrafił do tej pory zlikwidować znajdującego się nie opodal cmentarza dzikiego wysypiska śmieci, z którego nieczystości spływają rowem melioracyjnym i potokiem do Sanu.

NIE BĘDĘ SIĘ POWTARZAŁ

Pod nieobecność wójta próbowałem osiągnąć informacji w tej sprawie u sekretarza Urzędu Gminy w Orłach. Tu jednak spotkał mnie srogi zawód. Pan sekretarz żywi

dziwną niechęć do dziennikarzy „Pogranicza”. Początkowo próbował się tłumaczyć brakiem kompetencji, jednak przyciśnięty do muru wypalił wprost: — *Pisać sobie możecie, co wam się „rzewnie” (sic!) podoba i nie widzę potrzeby powtarzać wszystkiego od początku. — Ta powściągliwość urzędnika (zobowiązanego ustawowo do informowania prasy w sprawach publicznych) jest wielce wymowna. Czyżby się obawiał ujawnienia źródeł inspiracji panawójtowych decyzji?*

W końcu zostałem jednak poinformowany, że 16 grudnia 1991 r. odbyła się rozprawa administracyjna z udziałem przedstawicieli Wydziału Ochrony Środowiska UW i Urzędu Miasta w Przemyślu (jako organu wyznaczonego do przeprowadzenia rozprawy), na której zbadano zasadność decyzji wójta gminy Orły o wycięciu lip. Ponadto pan sekretarz poinformował mnie, że w planie realizacyjnym cmentarza nie ma nasadzeń wysokich, a lipy posadzono zbyt gęsto i zaledwie metr od ogrodzenia. Na moją uwagę, że rosnące na cmentarzu świerki też należą do drzew wysokich, sekretarz odpowiedział, że jego zdaniem one też powinny zostać wycięte. Kropka nad „i” była rzekomo decyzja sanepidu o niecelowości wysokich nasadzeń na cmentarzu(?) — i dlatego „podjęliśmy taką decyzję zgodnie z kompetencją” — zakończył sekretarz. Na pytanie, czy mógłbym obejrzeć ową decyzję, mój rozmówca odparł: — *Może znalazłbym gdzieś kopię, ale nie zamierzam udostępniać panu dokumentów.*

GMINA DAŁA SADZONKI

Opinię sekretarza UG w sprawie nasadzeń na cmentarzu podważyła Zofia M a z u r (wdowa po Andrzeju): — *Nieprawda, że w planie cmentarza nie ma wysokich drzew. Syn ma ten plan i można sprawdzić. Gmina sama dała sadzonki i mąż z Feliksem Trojnarzem je posadzili. Rok był suchy, co się tego napodlewali! — a teraz wszystko zniszczono... Nie zapytali nawet, co ludzie myślą. Cmentarz wyglądał ładnie obsadzony lipami, a teraz po nim wiatr hula, że ani świeczki nie można zaświecić. Ludziom było bardzo przykro, gdy to zobaczyli, nawet świerków by tak nie żalowali jak tych lip.*

— *To samowola i niegospodarność — powiedział Julian Partyka. — Decyzję podjęto bez uzgodnienia z ludźmi, którzy tam pracowali. Z chwilą wykonania ogrodzenia sama logika wskazywała, że należało zasa-*

dzić drzewa. Rosły pięknie, a jeśli uważano, że niszczą ogrodzenie, to można było podciąć gałęzie na odpowiednią wysokość, a drzewa pozostawić.

PRZEWAŻYŁY WZGLĘDY ESTETYCZNE

— *Tak, to ja wystąpiłem do wójta o wycięcie tych lip — mówi ks. Stanisław Pieńczak. — Cmentarz widoczny jest z każdej strony, nawet z trasy E-40, a te drzewa wyglądały nieestetycznie, były takie nierówne. Zresztą lipy nie nadają się na cmentarz (?), rosną zbyt wysoko i z czasem mogą rozsądzać nagrobki, a ponadto ich konary niszczyły ogrodzenie.*

Ksiądz Pieńczak rozciąca przede mną wizję cmentarzy oglądanych na Zachodzie „bo ja proszę pana byłem w Rzymie i w Stanach Zjednoczonych!”, a więc równie szpalery tui, cyprysów i rododendronów, a nie jakichś tam, pożałuj Boże, lip czy świerków. Mnie również udziela się nastrój księdza. Przypominam sobie (widziane tylko na ilustracjach — niestety) cmentarze, zwłaszcza amerykańskie, z wystrzyżoną równo trawą, przypominające raczej pola golfowe, a nie miejsce wiecznego spoczynku, nie pasujące żadną miarą do polskiego krajobrazu i polskiej tradycji. Czy taki cmentarz chciałby zafundować swoim parafianom ks. Stanisław Pieńczak?

Ksiądz uważa się za znawcę nie tylko cmentarzy. — *Polacy — mówi — nie nauczyli się jeszcze korzystać z wolności. Szczególnie prasa nie pisze prawdy, lecz goni tylko za sensacją! — W tym miejscu zostałem poinformowany, jakie przedsięwzięcia podejmie mój rozmówca w przypadku, gdybym i ja prawdy nie napisał. — Ksiądz na lekcji religii uderzył ucznia w twarz, a prasa rozdmuchała ten drobny incydent i nadała mu posmak skandalu! Czy nie macie już o czym pisać? Czy taka jest rola prasy? — kończy ksiądz, a ja zaczynam podejrzewać, że oprócz „Polityki” (czym się pochwalił) czyta on także i „Nie”, bo tam właśnie przeczytałem ostatnio informację (nr z 19-26 grudnia 1991 r.) o pobiciu ucznia przez księdza podczas lekcji religii.*

Mimo nalegań, nie dowiedziałem się jednak o czym powinienem napisać w przypadku gminy Orły, żeby nie wyglądało to na sensację, a już — uchwajaj Boże — nie zostało odczytane jako falsyfikacja gminnej rzeczywistości.

Tekst i zdj. JERZY MAKARA

STRACH



Czuł potrzebę ekspiacji. Oto on — dyrektor dużego przedsiębiorstwa powstałego w latach propagandy sukcesu, molocha nie przystającego do dzisiejszych czasów. Tkwi uparcie na stanowisku, choć w momencie zmiany systemu mógł, jak wielu innych, zająć się biznesem na własny rachunek. Z jego koneksjami i znajomością rzeczy nie byłoby to trudne. Dziś miałby już niezłe prosperujący zakładzik ustawiony proeksportowo na rynku zachodnim. Załogę mógł bez problemu skompletować spośród najlepszych z tej kilkusetosobowej, którą zawiaduje. Dlaczego zatem wybrał wariant przetrwania?

Poruszony do głębi stanowiskiem dwóch trzecich ogółu pracowników, którzy jak jeden mąż stanęli za nim, gdy

wyszło na jaw długo skrywane wotum nieufności — odpowiada bez zająknięcia. Czy mógł postąpić inaczej, by być w zgodzie z własnym sumieniem? Nie wymazuje z życiorysu przynależności do PZPR. To partia go tu postawiła. I to bodaj najcięższe jego przewinienie. Poza tym nie ma sobie nic do zarzucenia. Był uczciwy. Nie kradł, nie dorabiał się na ludzkiej krzywdzie. Więc jeśli teraz mowa o dekomunizacji, to niech dotyczy ona tych, którzy faktycznie żerowali. Nie ma nic przeciwko indywidualnym rozliczeniom, lecz nie generalizujemy.

Mieszka w bloku. Często gościem w jego mieszkaniu jest sąsiadka emerytka, której nie starcza do kolejnej wypłaty. Przychodzi, pożyczka — niech powie o stopie życiowej jego rodziny, niech zaświadczy jak wygląda to za-

przejaznione „em”. Ta emerytka to jego kłapa bezpieczeństwa.

Dyrektor, ekskomuch rozmawia z nią, przedstawicielką co najmniej dwuznacznego „Pogranicza”, woli jednak się z tym nie afiszować. Przecież ci z „Solidarności”, choć w ciężkich chwilach — gdy szło o być albo nie być zakładu — zamikli, przecież wciąż szukają na niego haka. Zażytych kontaktów zatem nie będzie.



Euforia samorządowa w tym służebnym zawodzie ożyła kilka miesięcy temu. Oto wreszcie będzie można o sobie stanowić. Słowem — nic o nas bez nas. Tyle nadziei. Odważne wypowiedzi, wytykanie tolerowanych przez lata całe nieprawidłowości, chęć naprawy zastanego porządku.

A jednak w efekcie sprowadza się to wszystko do znanego: „i chciałbym,

i boję się”. Odwaga tylko we własnym gronie. Broń Boże nazwiska! Przeszraszone śmiałością wypowiedzi, niemal błagają o ich stonowanie. Nie wierzą, że mogłyby już pełnym głosem. Nadal boją się konsekwencji.



I jeszcze jeden człowiek na kierowniczym stanowisku — gdzieś tam w głębokim terenie. Przekonania centroprawicowe, mocny w środowisku, zdawałoby się zatem, że będzie mówił otwarcie o tym jakie zmiany uważa za niezbędne na własnym podwórku. Problemów — jak wszędzie — pełno, ale jeden jest szczególnie, akurat doskwierający im tu, w X.

Owszem, wywleka go na światło dzienne. Prosi jednak, by nie przypisywać mu tego wytykania palcem. — Niech to wyjdzie z wieści gminnej lub czegoś w tym rodzaju, pani rozumie... — Nie bardzo.

Staram się zrozumieć dyrektora o komunistycznym rodowodzie. Nie wiem natomiast, czego boją się działacze samorządowi ze znacznym „S” w kłapie. Choć zaczynam się domyślać. Przestraszyli się tego, że mieli odwagę rozmawiać z takimi dziennikarzami. Przykro, że dzieje się tak w wolnym, demokratycznym kraju.

A. B.

PORADY PRAWNE
pod redakcją
Z. PASZYŃSKIEGO
(Jarosław, skr. poczt. 39)

Wystarczy
najniższe
wynagrodzenie

Panie Redaktorze! Proszę o wyjaśnienie następującej sprawy: pracuję jako wozak (tzn. dowożę mleko do zlewni) w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Radymnie. Wymaga się ode mnie zarobków (a uwarunkowane są one ilością skupowanego mleka) na poziomie dwóch kurońówek (tj. około 1 mln 400 tys. zł), abym mógł otrzymać zasiłek rodzinny. Czy to jest w porządku? Teraz, gdy mleka jest o wiele mniej niż latem, ledwie wyrabiam normę. Jeśli jej nie złapię, to moja żona i dzieci nie dostaną.

Czy mleczarnia ma prawo tak postępować? Przecież znani mi palacze c.o. zarabiają o wiele mniej, a zasiłki rodzinne biorą.

Z poważaniem
Z. W.

(nazwisko i adres znane redakcji)

Do zasiłków rodzinnych uprawnieni są pracownicy podlegający ubezpieczeniu na wypadek choroby i macierzyństwa, zatrudnieni w pełnym wymiarze czasu pracy.

Pracownika uważa się za zatrudnionego w pełnym wymiarze czasu pracy, jeżeli wykonuje pracę wg normy czasu pracy ustalonej dla danej kategorii pracowników.

Jeżeli dla danej kategorii pracowników ze względu na szczególne warunki pracy nie są ustalone normy czasu pracy — co ma miejsce w Pana przypadku — za zatrudnionego w pełnym wymiarze czasu pracy uważa się pracownika, który z tytułu tego zatrudnienia osiąga wynagrodzenie miesięczne w kwocie nie niższej od najniższego wynagrodzenia pracowników w gospodarce społecznej.

Podstawa prawna: Rozporządzenie Ministra Pracy Plac i Spraw Socjalnych z 23 stycznia 1984 r. w sprawie zasiłków rodzinnych i pielęgnacyjnych (Dz. U. nr 4 poz. 21 z 1984 r.).

Dla przypomnienia podaję, iż najniższe wynagrodzenie w gospodarce społecznej od 1 grudnia 1991 r. wynosi 700 000 zł.

Jeżeli ma Pan zastrzeżenia do ustaleń zakładu pracy dotyczących samych uprawnień do zasiłku rodzinnego albo jego wysokości, proszę się zwrócić do Oddziału ZUS w Przeworsku o sprawdzenie prawidłowości ustaleń i wydania formalnej decyzji w przedmiotowej sprawie.

Gehenna emerytów

Emeryci, którzy w pierwszych dniach nowego roku chcieli opłacić składki tzw. ubezpieczenia na życie w przemyskim inspektoracie Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń przy ul. Mickiewicza, przechodzili istną gehennę. Kothujący się tłum pententów odstraszał nawet najodporniejszych. Nie brakło skarg i interwencji. Niestety daremnych. W obecnych warunkach lokalowych — zdaniem pani dyrektor Glogowskiej — nie da się usprawnić pracy tego wydziału PZU. Nie ma szans na drugie okienko kasowe ani też na poczekalnię. Wiązano pewne nadzieje z przyobiecany przez władze miasta budynkiem przy ul. Mickiewicza 10. Były to jednak nadzieje ponne, bowiem w efekcie wprowadził się tam Urząd Rejonowy. Widać PZU okazało się za mało przezorne i zawczasu się nie ubezpieczyło jak należy. Ironia losu?

(staw.)



Rys. E. KMIECIK

Pogotowie (?) zimowe

Miasto nie ma pieniędzy na zimowe utrzymanie dróg, które w wariacie oszczędnościowym przekroczy 2 mld złotych. Kierowcy powinni być zatem wyrozumiali i nie wieszać psów na prezydencie Przemysła tylko dlatego, że nie mogą sforsować szklanej góry jaką jest ulica Waygarta. Powinni nawet docenić istnienie takiej nawierzchni stanowiącej doskonały sprawdzian dla ich umiejętności oraz sprawności prowadzonych przez nich koni mechanicznych. Jeżeli samochód nie potrafi sforsować oblodzonej jezdni nawet podczas jazdy zyzakiem, niech czeka do wiosny.

Rejon Budowy Dróg Miejskich, choć ma sprzęt nowy i odpowiednio do zimy przygotowany, nie jest wsządobyłski, a ulica Waygarta i jej podobne wyłożone kostką, to dopiero druga kolejność odśnieżania. Zrozumiałe? Wykręćcie numer 23-64. Drogowcy udowodnią, że czuwają przez całą dobę!

Interwenujący w redakcji użytkownicy zimowych dróg w wojewódzkim Przemysłu nie mogą jednak zupełnie pojąć, dlaczego plugi i piaskarki widać w tym mieście głównie w dniach odwilży. Czyżby chciały jedynie zaświadczyć o swoim istnieniu?

Nie dajmy się ziemie! Do wiosny już tylko 66 dni!

(alb)

Skarb starszej pani

Dal jej Bóg długie życie, ale zarazem skazał też i na długie, bolesne umieranie. Pani Eugenia, na ogół w niezłym zdrowiu, dożyła osiemdziesiątki, lecz ostatni rok jej życia to ciągły pobyt w szpitalach, gdzie nie zdołano pokonać postępującej, śmiertelnej choroby.

Wszystkie dzieci pani Eugenii (dwie córki i syn) dawno już się usamodzielnili, każde z nich mieszka w innym skrawku Polski, natomiast mąż jej zmarł jeszcze w latach 50-tych. Od dawna więc mieszka w rodzinnym Przemysłu wspólnie z byłą służącą, a właściwie przyjacielem domu — Aniela. Obie kobiety zajmowały duże trzypokojowe mieszkanie w kamienicy stanowiącej własność pani Eugenii. Rozsiane po kraju dzieci i wnuki dość rzadko odwiedzały matkę i babkę. Częstotliwość ich odwiedzin nieco wzrosła w ostatnim roku jej życia, choć ciężar opieki nad chorą spoczywał na barkach, niemłodej już, Anieli oraz płatnych pielęgniarek.

Pani Eugenia zmarła w początkach lata ubiegłego roku. Kilkanaście dni przed śmiercią kategorycznie zażądała

obecności swojego syna, który najrzadziej ją odwiedzał. Kiedy wreszcie przyjechał, chora była sparaliżowana i zupełnie odcięta od świata, z nikim nie mogła się już porozumieć. Po kilku dniach zmarła.

Jeszcze przed pogrzebem zdano sobie sprawę, że mogą być trudności z szybkim uregulowaniem spraw majątkowych. Zmarła nie zostawiła testamentu, choć w „zdrowych” czasach wielokrotnie podkreślała, że dzieci mają się zgodzić i bez klótni podzielić tym co po niej zostanie. Kiedyś, za komuny, kamienica z lokatorem była tylko strupem na głowie i żadnych profitów nie dawała. Obecnie przedstawia sporą wartość, ale nie zawsze możliwe jest szybkie i korzystne spieniężenie takiego obiektu. Spadkobiercy byli zrazu zgodni co do tego, by sprzedać kamienicę jak najprędzej, ale wszystkich przystopowały nagle domysły o tajemnicy, którą zmarła zabrała do grobu.

Okazało się bowiem, że pani Eugenia tak natarczywie domagała się przyjazdu syna, gdyż chciała mu przed śmiercią

przekazać jakąś ważną informację. Zarówno opiekująca się nią pielęgniarka, jak i emerytowana służąca Aniela, miały podstawy przypuszczać, że chodziło tu o wiadomość gdzie ukryte jest coś bardzo cennego, a należącego od dawien dawna do rodziny. Dlaczego, żegnając się ze światem, starsza kobieta nie powierzyła tej tajemnicy obecnym przy niej córkom — nie wiadomo.

Zaczęto tedy snuć domysły — co też zostało ukryte? Precozja, złoto, waluta, a może coś czego wartość mierzy się w innych niż finansowe kategoriach? Wszystkimi zawiadnęła myśl o ukrytym skarbie. Tylko gdzie ukrytym?

Najpierw, w ramach porządków, zrobiono dokładną penetrację mieszkania. Czynnili to zarówno obie córki jak i syn, a także liczne dorosłe lub dorastające wnuki. Niestety, niczego cennego, o czym by wcześniej nie wiedziiano, nie znaleziono. Robak nadziei na odnalezienie „skarbu” zadomowił się jednak we wszystkich. Świadczyły o tym chociażby decyzje zwolanej naprędce rodzinnej rady.

Przed wszystkim, wbrew wcześniejszym ustaleniom, postanowiono nie spieszyć się ze sprzedażą kamienicy. Ba, zdecydowano, że duże trzypokojowe mieszkanie (ponad 100 m² powierzchni) nie zostanie nikomu wynajęte, tylko pozwolono w nim nadal zamieszkiwać osamotnionej Anieli. Początkowo zamierzano załatwić Anieli mały pokój, a zwolnione mieszkanie korzystnie komuś wynająć, ale obsesja ukrytego skarbu zwerfikiowała te plany.

Emerytowanej służącej, snującej się po wielkim mieszkaniu, nie zostawiono w spokoju. Dopiero teraz rodzina zaczęła się regularnie zjeżdżać do Przemysła. Jedni w tajemnicy przed drugimi opukiwali ściany i pod pretekstem planowanego malowania wykuli dziury w ścianach (na ogół natrafiając na kominy i przewody wentylacyjne). Dokładnie przeczczano całą zawartość piwnicy, znajdując przy okazji kilka zapomnianych butelek przeszło 30-letniego wina. Dobrano się do parkietu, który w paru miejscach wydawał się „podejrzany”, a także do podłogi w kuchni. Nie oszczędzono zabytkowego pieca kaflowego, jako że od kilku dziesiątek lat nie był używany i mógł służyć za kryjówkę.

Wszystko na nic. Jedynym efektem poszukiwań było zdemolowanie mieszkania i żale Anieli, która nie zaznała oczekiwanego spokoju. Domniemany skarb skutecznie zaś zantagonizował całą rodzinę.

Jak dotąd nie zdołano dojść do porozumienia co wreszcie uczynić z otrzymaną w spadku kamienicą i komu wynająć mieszkanie. Ostatnio przyjazdy do Przemysła stały się nieco rzadsze, może więc zwątpiono w skuteczność poszukiwań, ale pani Aniela twierdzi, że wszyscy patrzą na nią coraz podejrzliwiej i wolałaby się przenieść do jakiegoś skromnego pokoiku, aby wreszcie mieć z tym wszystkim spokój.

DANIEL GALISZ

Ps. W obawie przed ewentualnymi „poszukiwaczami skarbu” z naszego terenu, zmieniono imiona osób i niektóre realia.

I CÓŻ DALEJ, SZARY CZŁOWIEKU?



WIDZIMY ICH WSZĘDZIE: w sklepie, w kościele, spacerujących alejkami parku czy na dworcach komunikacyjnych. Różnie przeżywają jesień swojego życia, tak jak różne są nasze o nich opinie i słownictwo. Niewątpliwie jest to czas piodnych przemian, gdzie wpływają wzajem na siebie wspomnienia dzieciństwa, młodości, życiowych dokonań, serc wezbranych miłością, która: „*Amor vincit omnia*” (wszystko zwycięża), dając syntezę — spokój i harmonijną, bogatą osobowość człowieka. W jednym musimy być wszakże zgodni, że żadnych egzorcyzmów przeciw starości odprawić nie można. Frapowała i inspirowała ona ludzi od głębokiej starożytności. Określamy ją często jako przygotowanie wyprawy do kraju, z którego granic nie wrócił żaden podróżny.

Podobnie, jak owoce zbiera się w porze dojrzwania, tak dla wielu ludzi w podeszłym wieku jest to pora wykorzystania plonów swej pracy, niekiedy życiowego dorobku. Nie da się ukryć, że rozmyślnie podejmowanie kroków celem zabezpieczenia starości to nie walka z pozorowanym, wymagowanym przeciwnikiem. To fakt.

Jest gros ludzi starszych, którzy świadomie izolują się od otoczenia. Są zamknięci w sobie, milczący. Jak w „Elegii” Thomasa Graya „*po chłodnej, pustelniczej dolinie życia odbywają swą cichą wędrówkę*”. Być może jest to kwestia nawyków lub odzywają się przykre, życiowe doświadczenia. Jest też trzecia „kategoria” ludzi skłaniających się ku zachodowi życia. To ci, którzy gdzieś po drodze zagubili własne „ego” odseparowani od życia w sile wieku, lata całe stracili miotając się w jego skrajnościach. Powtarzając za Kazimierzem Tetmajerem można powiedzieć, że „*kto zawsze żył w pustyni, niechaj nikogo ten nie wini, że nie podniosą się rozpacz i tylko nad nim kruk zakracze*”.

Wydawać by się mogło, że przed każdym człowiekiem jest prosta droga, tylko niewielu z nas chce zbyt wcześnie pamiętać, że mamy zaślepione umysły, zatwardziałe serca i sparaliżowaną wolę, że potępią nas własne czyny. Może się to wydawać zbyt dogmatyczne i ciasne, jednak fakty są niezaprzeczalne.

Nie tak dawno temu nie opodal przystanku MPK przy ul. Jagiellońskiej prośba „wiekowej kobiety” o doniesienie do przystanku jej torby podróżnej spotkała się z brutalną, nieprzyzwoitą „propozycją”, rodem z marginesu społecznego.

Parafrazując znane powiedzenie można stwierdzić: „*człowiek człowiekowi wilkiem*”. Mocno i wyraźnie musimy sobie powiedzieć, że ujawnia się tutaj całe zło naszej natury, która ma tyle sił i tyle możliwości do złego. Mówi

nawet, że „*kochamy*” bliźnich, jakkolwiek większość z nas poprzestaje na mówieniu o tym, niektórzy zaś czynią niewiele więcej.

Nietrudno zauważyć, że problem ludzi w podeszłym wieku, jeżeli rozpatrzmy go w kontekście moralnym, nabiera dodatkowego niesmaku. Odzwierciedla zniechęlenie społeczną, brak szacunku i tolerancji. Sprawia to wrażenie, że tracimy poczucie rzeczywistości. Może usprawiedliwiać, przynajmniej w moich oczach fakt, że nie ma ludzi doskonałych, którzy rozumieliby innych i we wszystkich mogli służyć pomocą. Dlatego staramy się według naszych możliwości pomagać tym, którzy tej pomocy potrzebują i oczekują jej. Nawet najstarsi ludzie, jak moga stawiają czoła potędze życia.

Kiedy Diogenes z Synopy (ok. 412-323 p.n.e.), gr. filozof przechadzał się w biały dzień po ulicach swego miasta z zapaloną latarnią w ręku, pytano go, co właściwie robi?

„*„Szukam człowieka” — padała odpowiedź.*”

Można obrazowo przedstawić różne sytuacje czy przykre położenie ludzi o siwych skroniach, którzy oczekują naszej pomocy. Wśród wzburzonego morza ludzkich namietności szukają poczucia bezpieczeństwa i spokoju, walczą ze swoją nieporadnością, której widok wywołuje niekiedy błazeński szyderczy uśmiech na wielu twarzach. Warto się zastanowić, czy nie lepiej byłoby zgasić ten uśmiech patrząc na przytępienie umysłowe, czy zwykłą łaskę w trzęsącej się dłoni? Przecież kiedyś będą to atrybuty naszej starości, do której nieuchronnie zmierzamy!

Lecz zanim zaczniemy oczekiwać i żądać szacunku od innych, podejmiemy próbę odpowiedzi na retoryczne pytania poety:

„*Czyż pomocą dla innych twe życie?*”

„*Czy swym bliźnim brzemiona zdejmujesz?*”

„*Maszli balsam dla serc utrapionych*”

„*Czy strudzonym spoczynek wskazujesz?*”

Pamiętajmy o tym nawet wtedy, gdy dni naszej młodości są dniami naszej chwały. Uczynmy wszystko, byśmy nie przypominali statków, które rozmawiają ze sobą mijając się w ciemnościach nocy.

Nie odmawiajmy im życiu wartości.

Zapraszam czytelników do szukania własnej interpretacji tej tematyki. Mały urywek dobrze przemyślany może mieć większą wartość intelektualną niż dłuższy fragment przeczytany pobieżnie.

Być może pozwoli nawiązać zerwaną więź z niedolęznym sąsiadem?

MARIAN POKRYWKA

Precz Z kulturą?!

Gminy cienko przędą. I choć różnie układa się hierarchia potrzeb, prawidłowością staje się traktowanie kultury niczym piątego koła u wozu. Bynajmniej nie są wyjątkiem radni gminy miejskiej w Przeworsku mający zastrzeżenia do przymierzanej na rok bieżący dotacji dla tamtejszej biblioteki oraz ośrodka kultury. Za wiele, ich zdaniem, placówki te przejadają i pierwsze co należałoby zrobić to przeorganizować tam robotę.

Słowem — przyciąć skrzydełka jeszcze bardziej. W dzisiejszym świecie prym wiodą zgoła inne wartości. Stąd zapewne się bierze ów powszechny zalew chamstwa i arogancji.

(staw.)

Epifanijne święta

Raz w roku, kiedy San przemienia się w biblijny Jordan, nasuwa się refleksja nad symboliczną wymową święta Objawienia Pańskiego w tradycji liturgicznej Kościoła zachodniego i kościołów wschodnich. Zarówno bowiem według kalendarza gregoriańskiego, jak i juliańskiego (stosowanego do dziś przez prawosławnych i grekokatolików) 6 stycznia obchodzona jest uroczystość pamiątka Epifanii (ten grecki wyraz oznacza manifestację, ukazanie się, objawienie).

Chrześcijaństwo przyjmuje na podstawie Biblii wiele epifanii. Do ukazania się Boga ludziom należy przede wszystkim narodzenie Jezusa. W wąskim wszakże znaczeniu — ściśle liturgicznym — w kościele zachodnim pod pojęciem tym rozumie się objawienie Jezusa trzem mędrcom ze Wschodu, którzy oddali mu pokłon i ofiarowali symboliczne dary, podkreślające uznanie władzy królewskiej nowo narodzonego Dziecięcia. Właśnie stąd, że eksponowano misję królewską Jezusa, jego holdowników, którym tradycja starochrześcijańska dobrała imiona (Kacper, Melchior, Baltazar), zaczęto uważać także za monarchów.

W związku z powyższym w kręgu kultury zachodniochrześcijańskiej epifanijny charakter kościelnego święta 6 stycznia uległ pewnemu zniekształceniu. Widać to zwłaszcza w Polsce, gdzie dla przeciętnego katolika jest to jedynie uroczystość Trzech Królów. Nic nie jest w stanie podnieść w oczach wiernych rangi tego święta, które pozostaje w cieniu cichej nocy Bożego Narodzenia. To prawda, że — zgodnie z tekstami liturgicznymi — pod postacią mędrców należy rozumieć przedstawicieli narodów „pogańskich”, a więc tych, które nie znały Bożego Narodzenia. Wolno więc — zgodnie z tą interpretacją — w objawieniu Dziecięcia mędrcom dopatrywać się wizji jego misji wśród wszystkich ludzi, nawet niewierzących. Pomimo przypominania przez duszpasterzy właściwej ideologii uroczystości 6 stycznia, przez wiele jeszcze lat będzie się ona w świadomości religijnej Polaków kojarzyć z postaciami podążającymi z krajów orientalnych za blaskiem gwiazdy betlejemskiej królów, których tak pięknie opiewają nasze koledy.

Inaczej jest wśród Ukraińców i u wiernych innych kościołów wschodnich. W liturgii bowiem tych wspólnot wyznaniowych Objawienie Boże (gr. Theofania, ukr. Bohojawniennia), to przypomnienie sceny chrztu Jezusa w rzece Jordan. Tutaj następuje dowartościowanie faktu przyjścia Jezusa na ziemię przez fakt ukazania się go narodowi wybranemu, a więc Kościołowi, jako Chrystusa — syna Bożego. Tutaj też następuje przyjęcie tajemnicy Trójcy Świętej, a więc pełnego objawienia się Boga ludziom, którzy chcą w niego uwierzyć. Ten właśnie szeroki charakter wschodniochrześcijańskiej uroczystości Theofanii czyni z niej główne święto Kościoła grekokatolickiego i wszystkich Kościołów prawosławnych.

W Przemysłu grekokatolicka uroczystość Objawienia miała niegdyś, i odzyskała znowu w naszych czasach, aspekt szczególny. Procesja kierująca się nad San, który ma w tym dniu symbolizować rzekę Jordan, wychodziła zawsze, i wyrusza obecnie z katedry noszącej wezwanie chrzciciela Jezusowego, św. Jana, nazywanego zwykle w kościołach wschodnich Prekursorem (ukr. Predtecza) Chrystusa. Samo zaś Jordanowe święto ma podwójne znaczenie historyczne. Nawiązuje ono bowiem do ewangelicznego faktu dokonania przez Jana chrztu Jezusa. Z drugiej zaś strony przypomina każdemu chrześcijaninowi chwilę jego chrztu, w którym — zgodnie z wiarą Kościoła — nastąpiło odrodzenie człowieczeństwa dzięki działaniu Ducha Świętego i przez wodę. Obrzędy święta Epifanii obrazują właśnie sakramentalne uświęcenie wody. Woda, która ze swej natury posiada właściwości życiodajne, staje się źródłem życia również w sferze duchowej.

Wskazane różnice treści święta Objawienia dotyczą tylko zasadniczych jego obchodów. Dodać bowiem trzeba, iż w obrządku rzymskim było to święto z oktawą (wraz z główną uroczystością 8 dni), w czasie której wspomniano także inne momenty objawienia. Ostatni dzień oktawy poświęcony był przypomnieniu chrztu Jezusa. Ponieważ był to przeważnie dzień powszedni, podczas ostatniej reformy kalendarza liturgicznego pamiątkę Chrztu Pańskiego przeniesiono na pierwszą niedzielę po Objawieniu. W obrzędach związanych ze świętem Objawienia wspomniano także objawienie mocy Bożej Jezusa w czasie pierwszego cudu, gdy życiodajna woda uległa przemianom w przynoszące radość wino.

Te wszystkie epifanijne treści liturgiczne podporządkowane są nadrzeczemu w Kościele Zachodnim świętu Bożego Narodzenia. Nic więc dziwnego, że właśnie do koledy zaliczana była pieśń ludowa opowiadająca o cudzie Chrystusa, która jednak ze względu na swe słowa nadawała się bardziej do wesolego stołu, niż do świątyni. Mam tu na myśli staropolską koledę, w której pierwsza strofa brzmiała:

„*Mesyjasz przyszedł na świat prawdziwy
I prorok zacny z wielkimi dziwy
Który przez swoje znaki
Dał wodzie winne smaki
w Kanie Galilejskiej*”.

Cytując ową weselną pieśń ludu polskiego podkreślić trzeba, że wszystkie epifanijne święta mają charakter szczególnie radosny. Przecież 19 stycznia w czasie procesji z cerkwi katedralnej nad San usłyszymy koledy ukraińskie. Wsłuchujmy się w nie wspólnie, tak jak razem, bez względu na wyznanie i obrządek, powinniśmy czcić pamiątkę Chrztu Chrystusa w Jordanie i przypominać sobie o własnym chrzcie, który zobowiązuje do pojednania ze wszystkimi ludźmi.

S.K.



Wiadomości sportowe

CZY PRZYJDZIE TRENOWAĆ W GARAŻU?

SZKODA ZMARNOWAĆ SZANSE...

— Czy zdobycie tytułu młodzieżowego mistrza Polski na pomoście w Elblągu jest Twoim największym dotychczasowym osiągnięciem?

— Chyba tak, chociaż na swoim koncie mam kilka innych indywidualnych sukcesów. Między innymi w 1987 roku byłem złotym medalistą Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży do lat 18, dwa lata później powtórzyłem ten wyczyn w kategorii dwudziestolatków, a w 1990 roku zdobyłem drugie miejsce w Młodzieżowych Mistrzostwach Polski. Ponadto w minionym sezonie wywalczyłem czwartą lokatę w krajowych zmaganiach seniorów, będąc bardzo blisko brązowego medalu. Te wszystkie wyniki uzyskałem w wadze do 67,5 kg.

— Wiem, że masz za sobą również udane występy w reprezentacji narodowej juniorów...

— Tak, trzykrotnie broniłem barw Polski w spotkaniach międzypaństwowych, w tym raz startowałem w czwórczeczku rozegranym we Wrocławiu.

— Jesteś trzecim z kolei przemyskim sztangistą, który został mistrzem kraju wśród młodzieżowców...

— Rzeczywiście. Najpierw wywalczyłem ten tytuł, jeszcze jako zawodnik WLKS, Marian Wyczawski, który już

zakończył czynną karierę. Potem, w latach 1988 i 1989, poszedł w jego ślady Krzysiek Piliszko.

— Uchodziłeś raczej za faworyta zmagania w Elblągu, ale czy byłeś w stu procentach pewny zdobycia złotego medalu?

— Nie, gdyż miałem dwóch bardzo poważnych rywali — Adama Witkowskiego i Andrzeja Kaszubę z Orła Łódź, którzy niewiele ustępowali mi pod względem wyników. Każdy z nas mógł zostać zwycięzcą.

— Jak przedstawiała się sytuacja po rwaniu?

— Osiągnąłem 120 kilogramów, uzyskując 2,5 kg przewagi nad Witkowskim. To mnie utwierdziło w przekonaniu, że mogę wygrać dwubój, gdyż jestem typem „podrzutowca”, co oznacza, iż jestem silniejszy w podrzucie, niż w rwaniu.

— Walka jednak trwała do ostatniego podejścia...

— Tak się bowiem złożyło, że spaliłem podrzut na 142,5 kg i mój najpoważniejszy przeciwnik, po zaliczeniu 137,5 kg, objął prowadzenie. Ostatnie słowo należało jednak do mnie — podrzuciłem w końcu 145 kg i uzyskałem w dwuboju 7,5 kg przewagi nad Wit-

kowskim.

— W Elblągu zgromadziłeś w sumie 265 kilogramów w wadze do 67,5 kg. A jaki jest twój rekord życiowy?

— Do tej pory rwałem już na zawodach 125 kg i podrzucałem 155. Warto zaznaczyć, że zdobycie przeze mnie tytułu młodzieżowego mistrza kraju jest równoznaczne z przyznaniem mi klasy mistrzowskiej, która w tej wadze wynosi 282,5 kg.

— Co to oznacza w praktyce?

— Przede wszystkim to, że mam prawo do pobierania wyższego stypendium sportowego, które — zgodnie z przepisami — wynosi obecnie 1 mln 800 tys. złotych. Dotychczas dostawałem milion dwieście. Znając jednak trudną sytuację finansową macierzystego klubu, nie mam żadnej pewności czy będę mógł otrzymać taką kwotę. Dlatego też, mimo zdobycia mistrzostwa, czuję się nieco rozgoryczony...

— Uważasz, że stać cię na lepsze wyniki?

— Tak, tym bardziej, że praktycznie nigdy jeszcze nie wystąpiłem na pomoście, będąc w pełni sił. Najpierw dokucały mi nadwężone ścięgna w nadgarstku, potem pęknięcie rzepki w kolanie uniemożliwiło mój wyjazd na mist-

rzostwa świata juniorów do lat 20, następnie inne nie wyleczone do końca kontuzje nie pozwalały na poprawienie rekordów.

— Skąd się biorą tak liczne kontuzje?

— Myślę, że z braku starannego ogólnego przygotowania. Mam pewne zaległości z wieku szkolnego, które już trudno odrobić. Na pomoście reprezentuję bardziej typ „siłowca”, niż „technika”.

— A kto cię nauczył podstaw rwania i podrzutu?

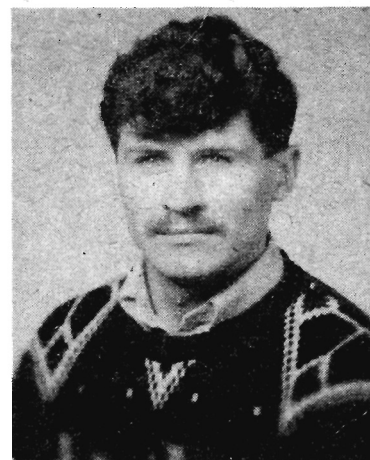
— Były sztangista przemyskiej Polonii, srebrny medalista Mistrzostw Europy — Staszek Karpiuk. On po prostu umie nauczyć każdego początkującego ciężarowca, toteż wielka szkoda, iż dziś nie pracuje w Polbucie. Uważam, że bardzo by się przydał w klubie, tym bardziej, że trener Bolesław Ekiert ma na głowie wiele spraw organizacyjnych.

— Pochodzisz z podprzemyskiej miejscowości Ujkowice, które zasłynęły już jako najsilniejsza wieś w Polsce...

— Rzeczywiście, na ostatnich pierwszoligowych zawodach w barwach Polbucu wystąpiło aż pięciu mieszkańców Ujkowic. Oprócz mnie, w klubie tym trenują jeszcze bardzo młodzi — Czyżyk, Stachura, Falger, Wesolowski, Fac, Kulpaczyński, Kasprzyk. Z tych chłopców mogą wyrosnąć wielcy zawodnicy. Staram się — jako starszy kolega — pilnować ich, żeby regularnie dojeżdżali do Przemysła na treningi, żeby nie objali się podczas ćwiczeń, żeby przestrzegali sportowego reżimu.

— Co dalej?

— W marcu 1992 roku odbędą się mistrzostwa Polski seniorów, w których mam dużą szansę na odegranie czołowej roli w swojej kategorii wago-



STANISŁAW TROJNIARZ, ur. 4 V 1969 roku, sztangista I-ligowego Polbucu Przemysł. Podnoszenie ciężarów uprawia od 1984 r. Kluby: Plon Oleszyce, WLKS Przemysł i Polbut. Młodzieżowy mistrz Polski z 1991 r.

wej, gdyż dotychczasowy jej lider — Seweryn najprawdopodobniej nie wystąpi już na pomoście, a drugi faworyt — Bakuła pozostał za granicą. W styczniu chciałbym się zabrać razem z Krzyskiem Piliszką do treningów, bo czasu do zawodów już niewiele, ale sam nie wiem co z tego wyjdzie, bowiem Polbucu nie będzie chyba stać na opłacenie hali. Czy będę zmuszony do ćwiczeń w garażu? Pewnie zgodzę się i na to, gdyż nie chciałbym zmarnować tej, kto wie, może życiowej szansy.

— Życzę wytrwałości i powodzenia!

Rozmawiał WACŁAW BURZMIŃSKI

LZS Stare Siolo — lider rozgrywek kl. B gr. IV Lubaczów

Drużyna istnieje od 1984 roku dzięki aktywnej pracy prezesa Andrzeja Burdy oraz członków zarządu: Tadeusza Deca i Władysława Gańcarza.

Stoją od lewej: Kazimierz Hałubek, Lesław Koraszyński, Marian Krupka (kapitan drużyny), Sta-

nisław Krawiec, Marek Sokół, Wiesław Biały (kierownik drużyny).

Kłęczą od lewej: Józef Harasymowicz, Waclaw Bąk, Jan Krupka, Bogusław Jaremko, Eugeniusz Kaliński, Marek Zagrobelny.

Leży Stanisław Kruk.



PREMIE DLA ZNICZA I OLESZYC

W Jarosławiu rozegrano — systemem turniejowym — mistrzostwa okręgu młodzieży. Najlepsze okazały się dziewczęta z miejscowego Znicza I, które pokonały Ikarę Łowce, MKS Oleszyce i Znicz II, wszystkie drużyny po 2:0. Drugie miejsce zdobyły ich rówieśniczki z Oleszyc, trzecie — Łowce, a czwarte — Znicz II.

Natomiast w Przemysku rywalizowały siatkarskie zespoły szkół rolniczych, walczące o mistrzowskie tytuły. Wśród chłopców i dziewcząt najlepsi okazali się reprezentanci ZSR Oleszyce. A oto dalsza kolejność: uczniowie — 2. ZSR Nienadowa, 3. ZSR Przemysł; uczennice — 2. ZSR Przemysł, 3. ZSR Zarzecze.

(w)

TEŻ KOPIĄ W „ZAKŁADOWEJ”

Oprócz Przemysła, swoją piłkarską zakładową ligę mają również w Jarosławiu. Pod koniec ubiegłego roku, w tamtejszej hali MOSiR rozegrano pierwsze spotkanie pomiędzy „szóstkami” (jest ich ogółem 17), podzielonymi na dwie grupy. A oto rozstrzygnięcia: Spółdzielnia Mieszkaniowa — MOSiR 0:5, Łączność I — Hutnik 1:5, Komunikacja Miejska — Jarlan 2:0, Rzemieślnik — ZSB 0:4, Huragan — Łączność II 4:0, Zakłady Mięsne — ZOZ 2:2, PBRol Szówsko-Armat 0:8, San — Bakalarz Radymno 2:4.

(w.)

„SYLWESTER” Z... RAKIETKĄ

Z okazji 60-lecia Polskiego Związku Tenisa Stołowego, w Przemysku rozegrano turniej sylwestrowy o puchar prezesa OZTS. Wzięło w nim udział 16 najlepszych pingpongistów i 8 pingpongistek z naszego województwa. Wśród kobiet zwyciężyła Elżbieta Pierozek (Nurt) przed koleżanką klubową — Małgorzatą Zubik, Agatą Binko (MKS MDK) i Ewą Pstrąg (Nurt). Natomiast spośród mężczyzn najlepiej wdał rakietską Jarosław Antosiak (MKS MDK), wyprzedzając Janusza Żygałę (Nurt), Marka Ofiarskiego (MKS MDK) i Zdzisława Bodnara (Nurt).

(w.)

Z ŻAŁOBNEJ KRONIKI

ODSZEDŁ JAN EKIERT

Był prawdziwym mistrzem w główkowaniu. Tej, wycwiczonej do perfekcji, umiejętności mógł Mu pozazdrościć najejden, nawet pierwszoligowy, piłkarz. W Przemyslu jeszcze do dziś wspominają mecze, w których w pięknym stylu zdobywał „główkę” dwie-trzy bramki.

Jan Ekiert — bo to właśnie o Nim mowa — swą piłkarską przygodę rozpoczął na zasańskich podwórkach, tuż po zakończeniu II wojny światowej. Na początku lat pięćdziesiątych z „dzikiej” drużyny „Ryneczek” trafił do Czujaju, z którym związał się do końca swojej futbolowej kariery, chociaż miał intratne propozycje z bardziej renomowanych klubów. Początkowo występował na środku ataku, a potem — w środkowej linii, gdzie czuł się najlepiej i najpewniej. Był wielokrotnym reprezentantem Przemysła. W wieku 35 lat pożegnał się zarówno z piłkarskim jak i hokejowym boiskiem, na którym również przez długi okres z powodze-

niem grał w barwach Czujaju. Jan Ekiert nie rozstał się jednak zupełnie z ukochanym futbolem. Posiadając wcześniej zdobyte uprawnienia instruktorskie oraz talent pedagogiczny, trenował klubowych juniorów, osiągając obiecujące wyniki. Przez pewien czas prowadził również III-ligowy zespół seniorów Czujaju, a także drużyny Bieszczadów Ustrzyki Dolne i Orła Przeworsk.

Jeszcze jesienią 1991 roku J. Ekierta widywano na meczach Czujaju, któremu kibicował do ostatnich dni swego życia. Nagła śmierć, tuż przed świętami Bożego Narodzenia, wyrwała Go, w wieku 57 lat, z szeregów ludzi związanych z historią i dniem dzisiejszym przemyskiego sportu. Pozostała jednak głęboka pamięć o wzorowym sportowcu, ambitnym szkoleniowcu, prawym i szlachetnym człowieku.

Zegnaj, panie Janku!

PAMIĘĆ POD KOSZEM

Dziś już niewiele pamięta o tym, że prawdziwe podwaliny pod rozwój koszykówki obecnej II-ligowej Resovii, która m.in. była dwukrotnym mistrzem kraju w tej grze, położył nieodżałowanej pamięci mgr Stanisław Piątek, długoletni nauczyciel wychowania fizycznego w Technikum Drogowo-Geodezyjnego w Jarosławiu. To właśnie on, ze swoimi najlepszymi wychowankami — Argasińskim, Ciszewiczem i Czumałą, występującymi w MKS Znicz, odszedł w latach sześćdziesiątych do Rzeszowa, gdzie stworzył siłą, coraz bardziej liczącą się w kraju drużynę. Pamięć o tym świetnym pedagogu, wychowawcy, trenerze i człowieku jest wciąż żywa wśród ludzi związanych z basketem, zwłaszcza w naszym regionie. M.in. niedawno w Rzeszowie rozegrano III Memoriał im. S. Piątka, w którym rywalizowało pięć kadecich zespołów. Startował w nim też pierwszy klub Patrona — jarosławski MKS Znicz, zajmując drugie miejsce po przegraniu ze zwycięzcą imprezy — Resovią — 77:91. A oto dalsza kolejność: 3. SP 23 Rzeszów, 4. MOS I Rzeszów, 5. MOS II Rzeszów. Indywidualny sukces zanotował Leszek Wiśniewski ze Znicza, który (zdobywając łącznie 132 punkty), został „królem strzelców” memoriału.

(w.)

PIŁKA RĘCZNA

W ostatnim meczu rewanżowej rundy I-ligowe szczyptorniki JKS uległy we Wrocławiu tamtejszemu AZS AWF — liderowi rozgrywek — 22:30 (10:15). Bramki zdobyły: Siczkowa 8, Zarzycka 6, Kowalenko 4, Bury 3, Jarosz 1. 15 lutego br. rozpocznie się decydująca faza mistrzostw. Jak już wiadomo, JKS znalazł się w grupie spadkowej, w której zmierzy się — systemem „mecz i rewanż” — osiem drużyn. Cztery pierwsze spośród nich pozostaną w I lidze, dwie następne walczyć będą jeszcze w barażach z drugoligowcami, a dwie ostatnie — spadną do II ligi.

TENIS STOŁOWY

Odbyły się ostatnie spotkania pierwszej rundy drugoligowców. A oto wyniki: k o b i e t y Nurt — Start Nowy Sącz 6:10 (E. Pierołek 2, M. Zubik 2, A. Jędruch 1, E. Pstrąg — M. Zubik 1), Karpaty — MKS MDK 7:10 (E. Chmielowiec 4, B. Pędzińska 2, A. Binko 2, E. Orzech 1, A. Binko — E. Chmielowiec 1), Tarnovia — Nurt 0:10 (E. Pierołek 3, M. Zubik 2, A. Jędruch 2, E. Pstrąg 1, E. Pstrąg — M. Zubik 1, E. Pierołek — A. Jędruch 1), MKSMDK — Zelmer Rzeszów 5:10 (E. Chmielowiec 3, A. Binko 1, A. Binko — A. Chmielowiec 1); m ęż c z y ż n i MKS MDK — Gorce Nowy Targ 10:7 (J. Antosiak 3, P. Blecharczyk 2, M. Ofiarski 2, W. Kiczor 1, Z. Jarema 1, M. Ofiarski — J. Antosiak 1), Wanda Kraków — Nurt 10:1 (P. Błat 1), Nurt — Karpaty 2:10 (J. Żygała 1, P. Błat 1), MKS Fryszak — MKS MDK 7:10 (M. Ofiarski 3, Z. Jarema 3, J. Antosiak 2, P. Blecharczyk 1, M. Ofiarski — J. Antosiak 1).

KOSZYKÓWKA

Rozpoczęła się rewanżowa runda rozgrywek o mistrzostwo III ligi. Liderująca Polonia Przemysł wygrała w Wieliczce z Górnikiem 108:71 (57:21). Punkty zdobyli: Denik 24, Pękalski 19, Oleszek 18, Machała 15, Ledóchowski 8, Wnorowski 7, Bondarenko 5, Makarewicz 5, Ważny 4, Banaś 3. Polonia wzięła też udział w krakowskim turnieju, w którym oprócz niej wystąpił I-ligowy Hutnik oraz drugoligowe zespoły Wisły i Siarki Tarnobrzeg. Przemyslanie ulegli Wiśle 83:101 i Hutnikowi 72:109 oraz w walce o trzecie miejsce pokonali Siarkę 106:89. Turniej wygrała Wisła, zwyciężając Hutnika 109:102. W niedzielę (19 bm.), o godz. 11.45, Polonia zmierzy się u siebie z Parafiami Łańcut.

SIATKÓWKA

W zaległym meczu o mistrzostwo klasy „M” kobiet MKS Znicz Jarosław przegrał na wyjeździe z Sanoczką 1:3, ale już w rewanżowym spotkaniu z tym zespołem — przed własną widownią — pokonał go 3:1 i wyszedł na pierwsze miejsce w tabeli, wyprzedzając AZS Rzeszów i Sanoczkę. W następnym pojedynku Znicz wygrał z MKS Sieniawa 3:0 i umocnił się na pozycji lidera.

PIŁKA NOŻNA

13 i 14 kolejkę rozegrały drużyny walczące w przemyskiej lidze halowej „szóstek”. Prowadzi w niej, z coraz większymi szansami na mistrzostwo, drużyna lekarzy występująca pod nazwą „Eskulapa” z dorobkiem 27 pkt. przed „Łącznością” I — 23, „Publikatorem” I — 22, „Holem” — 21, ZNP — 20, WKTS — 19, JW 4145 — 18, „Fiskus” i „Publikatorem” II — po 15 oraz „Handlem” i Policją — po 14 pkt. Oto wyniki meczów z 11 i 12 bm.: „Zamek” — ZNP 1:6, „Fiskus” — „Łączność” I 0:3, „Publikator” — WKTS 2:0, „Polna” II — „Polna” I 0:1, JW 4145 — OTL 2:1, „Źródło” — Straż Graniczna 0:6, „Hol” — Zakłady Mięsne 2:1, „Telkom” — „Łączność II 0:3, „Publikator” II — „Start” 3:2, Poczta — „Handel” 0:0, „Łączność” II — „Publikator” II 2:3, Zakłady Mięsne — „Telkom” 3:1, OTL — „Źródło” 3:3, „Polna” I — JW 4145 0:3, WKTS — „Polna” II 1:0, „Łączność” I — „Publikator” I — 3:1, ZNP — „Fiskus” 8:1, „Eskulap” — „Zamek” 3:1, Poczta — Policja 0:2, „Handel” — „Start” 0:1, Policja — „Eskulap” 2:4, „Handel”, — „Start” 0:1, Policja — „Eskulap” 2:4. Mecz Straży Granicznej z „Holem” przeniesiono na inny termin ze względu na ... ucieczkę kilku Rumunów z Ukrainy do Polski.

24 bm. w godzinach 9⁰⁰ — 18⁰⁰ w hali przemyskiego OSiR odbędzie się czwarty turniej juniorów o puchar prezesa Czuwaju. Startuje 8 zespołów z roczników 1975-76. Dokonano już podziału na grupy. W grupie „A” grać będą: Czarni Jasło, Stal Mielec, Siarka Tarnobrzeg i Czuwaj II, a w grupie „B” — Pegrotour Dębica, Stal Rzeszów, Sokół Lubaczów i Czuwaj I.

„Solidarność — 80” protestuje

„Nie o to walczyliśmy. Kraj jest na granicy upadłości, budżet pusty, a sytuacja społeczeństwa tragiczna. Nie o to walczyliśmy, aby rozkradano nasz dorobek narodowy. Nie zgadzamy się na deptanie nazwy »Solidarność«...” — to tylko przykładowe fragmenty protestacyjnego apelu wystosowanego przez Region Po-

łudniowo-Wschodni NSZZ „Solidarność 80” w Przemysłu.

Apel skierowany jest przede wszystkim do władz administracyjnych i samorządowych, parlamentarzystów, organizacji związkowych, politycznych i społecznych. „Solidarność 80” ogłosiła ponadto listę swoich postulatów zmie-

rzających do poprawy sytuacji gospodarczej w przemyśle i rolnictwie, zmniejszenia bezrobocia i ubóstwa społeczeństwa. Owe postulaty powinny stać się inspiracją do dyskusji podczas publicznego spotkania zaplanowanego na 15 stycznia godz. 15⁰⁰ w dużej sali Domu Kultury Kolejarskiej. Przedstawiciele „Solidarności 80” liczą, że przybędą ci, do których protest został skierowany, a ponadto zapraszają każdego, kto ma na to ochotę.

ZS

Czy przeżyje przemyski szpital?

— Coraz głośniejsze o dramatycznej sytuacji w służbie zdrowia, pogłębiających się kłopotach finansowych, brakach sprzętu, leków itp. Jak na tym tle wygląda WSZ?

— Jak cała służba zdrowia w kraju. Rok ubiegły zamknęliśmy około 3-miliardowym deficytem, ten zapaści się jeszcze gorzej. Brakuje pieniędzy dosłownie na wszystko; w jakim stopniu — okaże się, gdy dostaniemy środki na pierwszy kwartał, a w marcu poznamy całoroczny budżet.

— Na pewno będą to pieniądze znacznie mniejsze od oczekiwań i potrzeb. Jaką terapię Pan zastosuje?

— Bez względu na zaciskanie pasa z realną groźbą redukcji personelu, a w najgorszym wariancie — nawet okresowego zamknięcia kilku oddziałów niezabiegowych. Mam nadzieję, że do tego jednak nie dojdzie, ale już dziś musimy, niestety, z tym się liczyć. Objąłem stanowisko w listopadzie 1990 roku z poziomem zatrudnienia przekraczającym około 60 etatów. W końcu ub. roku brakowało nam na płace, ale jakoś udało się wybrnąć z kłopotów. Teraz może być gorzej, zaś redukcje mogą dotknąć wszystkich: personel medyczny, administrację, służby techniczne. Byłoby zupełnie inaczej, gdyby szpital był zwartym kompleksem, a nie „zlepkiem” trzech rozrzuconych po mieście obiektów — gdybyśmy nie musieli ponosić kosztów zatrudnienia palaczy, portierów, kucharek oraz innych wydatków odrębnie dla każdego z nich.

— Słowem, jedyna nadzieja na lepsze w nowym szpitalu?

— Dyrektor jego budowy zapewnił mnie, że w 1997 roku przeprowadzą się tam pierwsi pacjenci, ale ja takim optymistą nie jestem i daję jeszcze trzy lata „poślizgu”... Nasze ubóstwo pogłębia konieczność finansowania kosztów tej inwestycji z pieniędzy, które mogłyby pomóc służbie zdrowia. Biednemu wiatr w oczy, ale znaczna w tym „zasługa” naszej przemyskiej megalomanii.

— ?

— Ponad dwadzieścia lat temu była szansa na 600-łóżkowy szpital dla miasta z budżetu centralnego, ale ówczesnym władzom marzył się obiekt na 1200 łóżek i z okazji nie skorzystano. Efekt jest taki, że nadal leczymy chorych w poaustriackich ruderach i w warunkach urągających wielu standardom. Mógł powstać wtedy porządny szpital, który — w razie takiej potrzeby — można było stopniowo rozbudować i dzisiaj mielibyśmy z pewnością o wiele mniej kłopotów.

— Skoro obawia się Pan czy starczy na płace, leki i wyżywienie pacjentów, to o remontach i modernizacjach możemy sobie tylko pomarzyć?

— O nie! Będziemy starali się remontować to, co najniezbędniejsze — płacąc wykonawcom z półrocznym nawet opóźnieniem, ale innego wyjścia nie ma. W końcu marca powinna zakończyć się, trwająca już 12 lat, adaptacja byłego internatu w kompleksie przy ul. Słowackiego na oddział ginekologiczno-położniczy. Będzie to

obiekt przygotowany na 220 łóżek, ale stać nas będzie na wykorzystanie tych możliwości jedynie w połowie. Po przenosinach położnictwa, w jego dotychczasowej siedzibie może znaleźć się chirurgię.

— I chcąc nie chcąc doszliśmy do tematu, o którym od dłuższego już czasu głośno daleko poza województwem...

— Niestety, przykre, ale prawdziwe. Sądzę jednak, że wkrótce się zmieni. 11 grudnia 1991 roku rozwiązałem umowę o pracę z prof. Ciślikiem, powierzając kierowanie

POGRANICZE rozmawia

z dr. med. JERZYM STABISZEWSKIM — dyr. Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Przemysłu.

oddziałem panu dr. Zbigniewowi Dudkowi, do czasu rozstrzygnięcia konkursu na nowego ordynatora. Ponieważ pan profesor nie chce pogodzić się z tą decyzją i nadal przychodzi do pracy, zagrożając normalnemu funkcjonowaniu oddziału, wystąpiłem do kompetentnych władz i sądu o pomoc. Wierzę, że będzie skuteczna i w ten sposób pęknie ostatecznie „wrzód” narodziły od wielu lat.

— Co było powodem zwolnienia profesora?

— Popęlenie przestępstwa udokumentowanego wyrokami sądowymi, ciężkie naruszenie obowiązków pracowniczych oraz błędy w sztuce lekarskiej potwierdzone przez Okręgowy Sąd Lekarski w Krakowie i ukarane upomnieniem oraz naganą.

— Profesor twierdził, że wchodził w grę osobiste animozje oraz dyskryminacja polityczna...

— Zgoda, nie przepadam za sobą, ale też jestem dyrektorem, który musi wyciągać konsekwencje w stosunku do pracownika ukaranego za przyjmowanie łapówek od rodzin pacjentów i dopuszczającego się błędów w sztuce lekarskiej. Proszę pokazać mi takiego dyrektora szpitala, który zachowałby się inaczej? Sprawy o łapówki wynikły jeszcze w 1986 roku, ale zostały „wyciszone” przez ówczesnych decydentów.

— Federacja Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia, w której profesor Cieślak pełni funkcję członka Rady Krajowej, stanowczo zażądała natychmiastowego anulowania wypowiedzenia, wypominając Panu także skazanie innych członków NSZZ Pracowników Służby Zdrowia WSZ...

— Gdy dowiedziałem się, że profesor jest delegatem z naszego okręgu na III Zjazd tego związku zawodowego, napisałem do Warszawy, że interesy pracownicze winni reprezentować ludzie o właściwej postawie etycznie-moralnej, niekarani, bezinteresowni i nie szukający ochrony prawnej dla swoich partykularnych interesów. Przyznam,

że wybór profesora do władz krajowych Federacji ZZPOZ niezbyt dobrze świadczy o tym gremium. Podobnie lichy świadectwo wystawia byłemu ordynatorowi chirurgii szukanie poklasku i robienie „wrzawy wokół własnej osoby „prześladowanej przez ukraińskiego nacjonalistę”. Jestem Ukraincem, nigdy tego nie ukrywałem i nie wstydzę się, ale co ma to wspólnego ze sprawą i łapówkowym skandalem? Uważam, że człowiek przede wszystkim powinien umieć zachować swoją godność, tym bardziej ten ze statusem naukowym.

— Za kadencji profesora odeszło z oddziału około dziesięciu, w większości doświadczonych lekarzy. Czy po zmianie ordynatora powrócą na oddział?

— Kilku deklaruje taką gotowość, inni wyjechali poza Przemysł, niektórzy z konieczności zmienili specjalizację.

— Gdzie w tym wszystkim, w świetle nie najzdrowszej atmosfery, znajduje się potrzebujący pomocy pacjent?

— To pytanie jest jeszcze jednym dowodem na to, że tak daleko być nie może. Z niecierpliwością oczekujemy na wyniki konkursu na ordynatora. Zmieniając się również w ten sam sposób szefowie oddziałów ginekologiczno-położniczego, wewnętrznego i zakaźnego. Odbędzie się konkurs na naczelną pielęgniarkę, środowisko pielęgniarskie życzy sobie również konkursów na siostry oddziałowe.

— Czego życzyć personelowi WSZ w 1992 roku?

— Wytrwałości i uporu w walce o byt i przezwyciężenie fatalnych błędów z przeszłości, które mszczą się dziś na nas oraz uniknięcia sytuacji, w której zmuszeni byliśmy do zamykania oddziałów i zwalniania ludzi z pracy. A także znalezienia sponsora, który pomógłby nam przyspieszyć budowę nowego szpitala.

— Jest to realne w tak ciężkich czasach?

— Na spotkaniu z wojewodą zasugerowałem, aby poszukać takich możliwości, np. we współpracy z którymś z zakonów, tak jak uczyniono to w Nowym Targu, gdzie w podobnej inwestycji partycypują Bonifratrzy. W diecezji przemyskiej takich zakonów, co prawda, nie ma, ale nie powinniśmy rezygnować z tej drogi.

— Na koniec, co Pan sądzi o „Pograniczu”? Czy czuje się Pan urażony artykułami, w których nieraz pada Pana nazwisko i nie zawsze w korzystnym świetle?

— Żyjemy na pograniczu, więc trzeba o nim pisać wszystko i prawdę jaka by ona nie była, wymieniać poglądy i prowadzić dialog, łagodzić nacjonalizmy, które — jak na każdym pograniczu — istnieją i będą istnieć. Nie jestem urażony, ani się nie gniewam. Wyraziłem swoją opinię o piśmie publicznym i jest ona pozytywna. Nie przeszkadza mi w lekturze kto u was pisze i skąd się wywodzi, ważne, by były to tematy, którymi społeczeństwo będzie zainteresowane.

Rozmawiał ZDZISŁAW BESZ

TELEWIZJA • TARGOWISKA • OGŁOSZENIA EKSPRESOWE

OGŁOSZENIA DROBNE

ZATRUDNIĘ pilnie księgową do prowadzenia „amerykanki” komputerem. „JUVENA”, Przemysł, Rynek 12, tel. 69-64.

G-305

EKSPRESOWE USŁUGI RTV w domu klienta. Zgłoszenia: Przemysł, tel. 59-55, od 8 do 13. DZIŚ TELEFON — DZIŚ NAPRAWA.

G-306

LECZENIE AKUPUNKTURĄ. Przemysł, Malczewskiego 7, tel. 75-03.

G-307

SPRZEDAM MATERIAŁY: sztruks i flanelę oraz RURY ocynkowane. Przemysł, tel. 12-13, wewa. 562.

G-309

KOMUNIKAT WOJEWODY

W Dzienniku Urzędowym Województwa Przemyskiego nr 1 z 9 stycznia 1992 r. ukazały się akty prawne:

• rozporządzenie wojewody przemyskiego nr 12 z 23 grudnia 1991 r. w sprawie czasowego zawieszenia regularnej komunikacji autobusowej na terenach przygranicznych,

• zarządzenie nr 87 wojewody przemyskiego z 30 grudnia 1991 r. w sprawie wyborów uzupełniających do Rady Gminy w Pawłosowie,

• zarządzenie nr 1/92 wojewody przemyskiego z 2 stycznia 1992 r. w sprawie wyborów uzupełniających do rad gmin,

• zarządzenie nr 2/92 wojewódzkiego komisarza wyborczego z 9 stycznia 1992 r. w sprawie ustalenia granic i numerów jednomandatowych okręgów wyborczych oraz siedzib terytorialnych komisji wyborczych.

• zarządzenie nr 2/92 wojewódzkiego komisarza wyborczego z 9 stycznia 1992 r. w sprawie ustalenia granic i numerów jednomandatowych okręgów wyborczych oraz siedzib terytorialnych komisji wyborczych.

Spółka z o. o.
„MOSTOSTAL-BAU”
ul. 1905 Roku 45
w KIELCACH

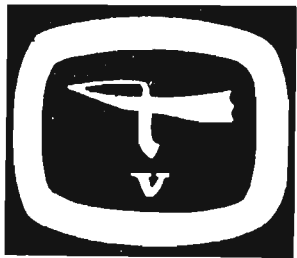
zatrudni
na terenie
NIEMIEC

* kierowników budów (inżynierów) z biegłą znajomością języka niemieckiego,
* pracowników budowlanych w zawodach: murarz, cieśla, zbrojarz z udokumentowanymi kwalifikacjami.

Zainteresowanych prosimy o osobiste zgłaszanie się do siedziby spółki:

Kielce,
ul. 1905 Roku 45,
tel. 526-39
lub 504-31 w. 310.

K-19



WTOREK

14 STYCZNIA

PROGRAM I

8.00 Poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Gotowanie na ekranie
10.00 „LALKA” (9) — serial TP
11.50 Wiadomości
12.00 Telewizja Edukacyjna
12.25 Ekonomia
12.30 „Dzień, w którym zmienić się wszechświat” — serial dok. prod. ang.
13.20 Fizyka
13.50 Co, jak i dlaczego?
14.00 Chemia
14.30 Tele-Komputer
14.50 Przygody kapitana Remo
15.05 Szam
15.20 Świat chemii
15.50 Klub Midi
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Tik-Tak oraz film „Królewski rubin”
17.15 Teleexpress
17.35 Elementarz przedsiębiorczości
18.00 „Family album” — amerykański kurs języka ang.
18.20 W Sejmie i Senacie
18.35 „Król Buga przedstawia” — serial anim. prod. franc. USA
19.00 Wywiad tygodnia
19.10 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Film fabularny
21.35 Sprawa dla reportera
22.25 Wiadomości wieczorne
22.45 „Giełda pracy — Giełda szans”
23.15 BBC

PROGRAM II

7.30 Panorama
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja Biznes
8.30 „Denver — ostatni dinozaur” — serial anim. prod. franc.-ameryk.
8.55 „Świat kobiet” — magazyn
9.20 „POKOLENIA” — serial USA
10.00 CNN
10.10 Język francuski (12)
16.30 Panorama
16.40 „POKOLENIA” — ser. prod. USA
17.05 Przegląd kronik filmowych
17.35 „POD WSPÓLNYM DA CHEM” (26) — ser. prod. franc.
18.00 Program lokalny
18.30 Moja modlitwa
18.55 „Sztuka świata zachodniego” (14) — ser. dok. prod. ang.
19.30 Język angielski (14)
20.00 Non stop color
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Express reporterów
22.00 „VINCENT I THEO” (2) — ser.
23.10 Program rozrywkowy
24.00 Panorama

ŚRODA

15 STYCZNIA

PROGRAM I

8.00 Poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 „Giełda pracy — Giełda szans”
10.05 „DYNASTIA” — serial USA
11.50 Wiadomości
12.00 Telewizja Edukacyjna
12.25 Ekonomia
12.30 „Piąty akt” — fragmenty
12.45 Teleturniej literacki dla dzieci



CENY NA PRZEMYSKICH CIUCHACH NA STADIONIE „POLONII” (11 i 12 I br.)

Getry damskie wehiane — 20 tys.; komplet garnków emaliowanych — 180 tys.; komplet talerzyków na ciastka — 30 tys.; zapalniczka na gaz — 10 tys.; półhalka damska — 15 tys.; pantofle skórzane ocieplane (damskie i dziecięce) — 50 tys.; parasolka damska z falbanką — 60 tys.; rajstopy damskie

13.03 Spotkania z literaturą
13.45 Wielkie historie małych miast
14.15 Telewizyjny słownik biograficzny historii najnowszej
14.45 Rody polskie
15.15 „Piąty akt”
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 „WYCHOWAWCA” (17) — serial USA
16.40 Magazyn nastolatków
17.15 Teleexpress
17.35 Kinomania
17.55 Klinika Zdrowego Człowieka
18.15 Magazyn konsumenta
18.30 Encyklopedia II wojny światowej
18.55 Zielona linia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „DYNASTIA” — serial USA
21.00 Studio „Temat”
21.30 „Inna Moskwa” — film dok. prod. franc.
22.25 Wiadomości wieczorne
22.50 BBC

PROGRAM II

7.30 Panorama
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.30 „Ulyses 31” — serial prod. franc.
8.55 „Świat kobiet” — magazyn
9.20 „POKOLENIA” — serial USA
10.00 CNN
10.10 Język niemiecki (14)
16.30 Panorama
16.40 „POKOLENIA” — serial USA
17.00 Losowanie Zakładów Gier Liczbowych Totalizatora Sportowego
17.05 Meandry architektury
17.30 „ALLO, ALLO” (9) — serial ang.
18.00 Program lokalny
18.30 „Era nuklearna” (2) — serial dok. prod. ang.
19.30 Język angielski (44)
20.00 Publicystyka kulturalna
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 „MOJA PIĘKNA PRALNIA” — film fab. prod. ang.
23.05 Program filmowo-dokumentalny
24.00 Panorama

CZWARTEK

16 STYCZNIA

PROGRAM I

8.00 Poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Przyjemne z pożytecznym
10.00 „NA KRAWĘDZI MROKU” — serial sens. ang.
10.55 Magazyn ubezpieczeń społecznych
11.30 Wiadomości
12.00 Telewizja Edukacyjna
12.25 Ekonomia
12.35 „Cudowna planeta” (5) — serial dok. japoński
13.25 „Ginąca przyroda” — serial dok. węg.
13.50 Jak, co i dlaczego?
14.00 Trzydzięci na pięćdziesiąt, czyli noworoczna inwentaryzacja
14.15 Opowieści księżniczki Lilavati
14.30 Zwierzęta świata
15.05 My, dorośli
15.30 Przez lądy i morza
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Kwant
17.15 Teleexpress
17.35 Telemuzak
18.05 Magazyn popularnonaukowy
18.25 „Podróże do Polski” — reportaż
18.45 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „NA KRAWĘDZI MROKU” — serial sens. ang.
21.20 Pegaz
21.30 Interpelacje
22.40 Wiadomości
23.00 „Family album” — amerykański kurs języka ang.
23.30 BBC

PROGRAM II

7.30 Panorama
8.00 Gazeta Domowa
8.10 Telewizja biznes
8.30 „Lebski Harry” — serial anim. franc.-ameryk.
8.55 „Świat kobiet” — magazyn
9.20 „POKOLENIA” — serial USA

10.00 CNN
10.10 Język angielski (14)
16.30 Panorama
16.40 „POKOLENIA” — serial USA
17.05 Magazyn kupców i przemysłowców
17.35 „CI NIEGRZECZNI CHŁOPCY” (3) — serial prod. ang.
18.00 Program lokalny
18.30 „Wszystkie moje filmy są osobiste” — film dok. prod. niemieckiej
19.30 Język francuski (12)
20.00 Rewelacja miesiąca (1)
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.35 Rewelacja miesiąca (2)

PIĄTEK

17 STYCZNIA

PROGRAM I

8.00 Poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości
9.10 Domowe przedszkole
9.25 Szkoła dla rodziców
10.00 „Bill Cosby show” — serial prod. USA
11.50 Wiadomości
12.00 Telewizja Edukacyjna
12.25 Ekonomia
13.05 Muzeum XX wieku
13.25 Trudna historia
13.45 „Ekstra” (2) — film dok. prod. włoskiej
14.25 Jeśli nie Oxford, to co?
14.50 Telewizja Edukacyjna zaprasza
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 „Ciuchcia”
17.15 Teleexpress
17.35 Prawo prawa
17.45 Tele-Audio-Video
18.10 „BILL COSBY SHOW” (19) — serial USA
18.35 Raport
19.00 „Reflex” — program publicystyczny
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „SZPIEG DOSKONAŁY” (1) — serial sens. prod. ang.
21.05 Polskie ZOO
21.10 „Zapis” przedstawia
21.50 Rock w Rio (2)
22.55 Wiadomości
23.15 „Siódemka” w „Jedynce”
00.05 BBC

PROGRAM II

7.30 Panorama
8.00 Gazeta Domowa
8.10 Telewizja biznes
8.30 „Lucky Luke” — serial prod. franc.
8.55 „Świat kobiet” — magazyn
9.20 „POKOLENIA” (52) — serial prod. USA
10.00 CNN
10.10 Język angielski (44)
16.30 Panorama
16.40 „POKOLENIA” — serial prod. USA
17.05 Opisać Polskę
17.30 Programy regionalny
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 „ZDARZYŁO SIĘ W TRZECIEJ RZESZY” (2) — serial filmowy prod. USA
22.45 „Obrazy, słowa, dźwięki” — program artystyczny
23.40 Rocknoc
24.00 Panorama

SOBOTA

18 STYCZNIA

PROGRAM I

8.30 Na zdrowie
8.50 Wiadomości
9.00 Ziarno
9.25 5 — 10 — 15
10.30 „Wojownicze żółwie Ninja”
10.55 „Wędrowki Muzeum WP”
11.20 Koncert życzeń
11.50 Wiadomości
12.00 Wędrowki dalekie i bliskie
12.40 My i świat
13.00 „Siódemka” w „Jedynce”
13.30 Rodzina rodzinie
14.00 Walt Disney
15.15 Teatr „Proces”

17.15 Teleexpress
17.35 Butik
18.00 Wizje
18.25 Serial
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.00 Polskie ZOO
20.15 „ON I ONA” — komedia USA
21.40 Sport
22.25 Mój styl
22.55 Wiadomości
23.25 „ULUBIONY SYN” — film USA

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.35 Peryskop
8.00 Ulica Sezamkowa
9.00 Ona
9.30 Tygiel
10.00 CNN
10.10 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
10.40 Tacy sami
11.00 PKF
11.10 Akademia polskiego filmu: „KRZYŻ WALECZNYCH”
13.00 Zwierzęta świata
13.30 Klub Yuppies?
14.00 Wzrockowa lista przebojów
14.30 Wademecum teatromana
15.15 Studio Sport
16.05 6 z 49
16.25 Lotto
16.40 „OVER THE MOON” — film ang.
18.00 Program lokalny
18.30 Wielka gra
19.30 Galeria 38 milionów
20.00 Bydgoska Gala Operowa
21.00 Panorama
21.20 Słowo na niedzielę
21.25 Bez znieczulenia
21.40 „PIERSCIEN SKORPIONA” (2)
22.40 Glen Miller
00.00 Panorama

NIEDZIELA

19 STYCZNIA

PROGRAM I

9.00 Teleranek
10.00 „Spit MacPhee” (5)
10.25 „AL CAPONE JUNIOR”
10.30 „Świat odkrywany” (6)
11.20 Notowania
11.45 Koncert Życzeń
12.15 Armie świata
12.40 Tęczyowy music-box
13.25 Magazyn „morze”
13.45 Film dokumentalny
14.45 Smak życia
15.25 Telewizjer
15.45 W starym kinie: „ADA TO NIE WYPADA”
17.15 Teleexpress
17.35 Dziennikarze ujawniają
18.10 „PARADISE — ZNACZY RAJ” (3)
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.05 „RZYKANT” (12)
21.00 Sportowa Niedziela
21.20 7 dni — Świat
21.50 Piosenki z Kabaretu Olgi Lipińskiej
22.40 Wokół wielkiej sceny

PROGRAM II

8.00 „Ulica Sezamkowa”
9.00 „RZYKANT”
10.00 CNN
10.20 Program lokalny
10.50 Magazyn przedchodnia
11.00 Wspólnota w kulturze
11.30 Podróże w czasie i przestrzeni
12.20 Animals
13.00 Express Dimanche
13.15 100 pytań do...
13.55 „SKARB W ZIEMI NICZYJEJ” (5)
15.15 Benefis Mikołaja Grabowskiego
16.30 Panorama
16.40 MiniLista przebojów
17.10 Sport
18.00 Bliżej świata
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Galeria Dwójki
20.00 „Chciałam być pianistką...”
21.00 Panorama
21.20 „SŁODKIE KLAMSTWA” film USA
22.55 Okolice jazzu
00.00 Panorama

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

CENY Z ZIELENIAKA W PRZEMYSŁU (10 i 12 I br.)

Kg ziemniaków — 3 tys.; kg pieczarek — 20 tys.; jajko — 1,2 do 1,3 tys.; litr śmietany — 11 do 12 tys.; kg marchewki — 2,5 do 3 tys.; kg jabłek — 5 do 8 tys.; jarzynka — 3 tys.; kg maki — 3 tys.; kg cukru — 5,7 do 5,8 tys.; kostka masła — 7,7 tys.; natka pietruszki — 2,5 do 3 tys.; płaskanka sera białego — 5 tys.; zaś większa — 8 do 10 tys.; kg buraków ćwikłowych — 2,5 do 3 tys.; laska chrzanu — 2 do 3 tys.; pęczek młodej cebuli — 3 tys.; kg fasoli „jaśka” — 10 tys.

CENY Z JAROSŁAWSKIEJ HALI TARGOWEJ (11 I br.)

Wieprzowina: schab — 45 tys.; szynka — 40 tys.; karczek — 35

tys.; boczek — 25 tys.; golonka — 25 tys.; słonina — 6 tys.; cielęcina: szynka — 42 tys.; bruścik — 22 tys.; kg kielbasy wiejskiej — 40 tys. Kg cebuli — 2 tys.; kg marchwi — 2,5 tys.; kg ziemniaków — 2,5 tys.; kg cytryny — 10 do 13 tys.; owoc kiwi — 3 tys.; czekolada mleczna — 6,5 tys.; zaś z orzechami — 7 do 7,5 tys.; bombonierka 40 dag — 40 tys.; 60 dag — 60 do 70 tys.; pudełko metalowe kredek (chiński) — 28 tys.; parasolka damska — 70 tys.; figi damskie koronkowe (pol.) — 15 do 25 tys.; zaś importowane — 25 do 70 tys.; lornetka (radz.) — 120 tys.; latarka na dynamo — 35 tys.; pantofle dziecięce frotte — 30 tys.; pantofle góralskie męskie — 70 do 120 tys.
TWIGGY I BOŻENA

Z karabinem w rękę, z książką w plecaku

dotarł Karol Sander

z Lubaczowa do Nairobi

W Wojsku Polskim pod dowództwem brytyjskim służyłem od 25 czerwca 1940 r. w stopniu kapitana, pełniąc funkcję zastępcy dowódcy 3 Brygady w Szkocji. Na dobrowolny wyjazd do pracy w szkolnictwie polskim w Afryce wyraziłem zgodę, w tym celu ukończyłem w Londynie 3-miesięczny kurs dla kandydatów na inspektorów szkolnych.

Konwój, z którym odbyłem podróż do Afryki, liczył 113 jednostek. Część z nich popłynęła przez Gibraltar i Morze Śródziemne na Środkowy Wschód, część zaś przez Przylądek Dobrej Nadziei płynęła do Australii i na Daleki Wschód. Podróż z Liverpoolu do Lagos (Nigeria) trwała 19 dni bez zawijania do portów. Podróż z Lagos do Nairobi odbyłem drogą powietrzną. Ostatecznie do Delegatury Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Nairobi przybyłem z początkiem 1944 r., gdzie zostałem mianowany inspektorem szkolnym w Osiedlu Marindi w Ugandzie.

Osiedle liczyło ok. 4 tys. mieszkańców, w tym ponad 2600 dzieci i młodzieży do lat 18 (dziewczęta nawet starsze). Czynne tu było przedszkole, 4 szkoły powszechne, gimnazjum ogólnokształcące, krawiecka i stolarska szkoła zawodowa. Sprzęt szkolny (ławki, stoły, tablice) wykonywano we własnym zakresie z drzew mahoniowych, rosnących pod okiem w puszczy równinowej. Maszyny, krawieckie, narzędzia i inny sprzęt otrzymaliśmy jako dar Polonii afrykańskiej. W osiedlu był szpital obsługiwany przez 3 polskich lekarzy. Ponadto mieszkańcy własnym trudem i pracą wybudowali mury kościoła, obsługiwany przez 2 księży.

Wśród dzieci i młodzieży było wiele sierot, dla których Delegatura Min. WR i OP zorganizowała oddzielne „osiedle szkolne” z siedzibą w Rongai w Kenii. Po decyzji utworzenia tego osiedla zostałem mianowany jego kierownikiem i inspek-

torem szkolnym w jednej osobie. Pierwszą grupą dzieci polskich przybyła 21 stycznia 1945 r. Osiedle to liczyło 620 mieszkańców, w tym 533 dzieci (pozostali to personel nauczycielski, wychowawcy i gospodarzy).

19 sierpnia 1946 r. przestałem pełnić swoje stanowisko w Rongai, gdyż Delegatura Min. WR i OP — w porozumieniu z władzami brytyjskimi — mianowała mnie wizytatorem szkół na terenie Tanganiki. Stanowiska tego nie objąłem, ponieważ poważnie zachorowałem. Po powrocie do zdrowia, 1 grudnia 1946 r. przeniesiony zostałem do osiedla Kidugala w Tanganice, również na stanowisko kierownika tego osiedla i inspektora szkolnego. Osiedle to liczyło ponad 2400 mieszkańców, w tym 1678 dzieci i młodzieży. Działały tu 3 szkoły powszechne i gimnazjum ogólnokształcące, w którym w 1946 r. uczniowie po ukończeniu 4 klasy zdawali małą maturę. W gimnazjum uczyło się 284 uczniów. W szkołach powszechnych było 1271 uczniów, a w przedszkolu 123 dzieci. W szkole zawodowej były warsztaty: krawiecki damski, stolarski, murarski, galanterii skórzanej, szewski. Osiedle usytuowane było w bezludnym buszu, najbliższa wioska murzyńska w odległości około 5-6 km. Bezdroża. Były trudności w dostawie żywności, owoców, jarzyn. Założyliśmy własną hodowlę tuczniaków oraz polećka warzywne. Poprawiło to znacznie żywienie.

W sierpniu 1947 r. władze wojskowe Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich przysłały mi rozkaz powrotu do Londynu. Odwołany od pracy w szkolnictwie, postanowiłem do Londynu nie wracać. W Egipcie, w Dowództwie Wojska Polskiego Wschód, dokąd mnie brytyjskie władze wojskowe skierowały, zgłosiłem swój powrót do kraju, gdzie zameldowałem się 12 lutego 1948 roku.

Wspomnienia spisał
ADAM ŁAZAR

W kręgu starych map i planów

Archiwum Państwowe w Przemyślu należy niewątpliwie do najpoważniejszych depozytariuszy map katastralnych terenów dawnej Galicji środkowej, a częściowo także zachodniej (Tarnowskie) i wschodniej (Lwów). W jego zasobie znajduje się około 1800 szkiców indykacyjnych, 2000 map litograficznych katastru i około 1500 szkiców polowych. Dokumenty te zostały sporządzone na zlecenie austriackich władz zaborczych w latach 1845-1855, dla celów podatkowych. Wraz z dokładną wyceną wartości i wykazem dochodów poszczególnych nieruchomości stanowiły one jednolity system, przyjęty po upadku cesarstwa przez II Rzeczpospolitą, a wykorzystywany również po wojnie, aż do lat 50-tych. Zdarza się, że i obecnie, w przypadkach skomplikowanych i zawiłych jurysdykcyjnie sporów „o miedzę”, geodeci chętnie sięgają po owe mapy, gdyż są one niezwykle dokładne i starannie wykonane.

Poszczególne mapy zawierają nazwy najdrobniejszych nawet miejscowości (dziś już często nie istniejących), a także wyodrębnionych obszarów, a nawet pól, jeśli posiadały one w przeszłości trwałe nazwy miejscowe. To właśnie sprawia, że w dobie obecnej, charakteryzującej się szybkim narastaniem procesów rewindykacyjnych, stare mapy katastralne nabierają ponownie praktycznego znaczenia.

Część owych map, obejmujących miasta i miasteczka Ziemi Przemyskiej (w historycznym znaczeniu tego określenia) można było obejrzeć na wystawie zatytułowanej: „Mapy katastru galicyjskiego w zasobie Archiwum Państwowego w Przemyślu”, zorganizowanej w okresie od 11 do 31 grudnia 1991 r. przez tę zasłużoną dla archiwistyki polskiej placówkę. W stylowej sali herbowej wyeksponowano odbitki litograficzne map i ich oryginały, a także szereg innych, niezwykle ciekawych dokumentów. Zwiedzający mieli okazję zobaczyć niejako w świat starych map i planów, na których ożyła jakby na nowo dawno minioną przeszłość południowo-wschodnich kresów Rzeczypospolitej.

Ich uwagę przyciągała niewątpliwie mapa Przemyśla, ukazująca dziewiętnastowieczną zabudowę miasta, a szczególnie rynek i sąsiadujące z nim ulice. Ciekawie prezentowało się na tej mapie Zasanie, które — za wyjątkiem klasztoru Benedyktyn — było w owym czasie prawie nie zabudowane. Omawiana ekspozycja była godnym uwieńczeniem działalności wystawienniczej archiwum w minionym roku.

Jot-Em

Fakty czy mity?

Fakty mają tę niezaprzeczną zaletę, że bronią się same. Dlatego każda próba manipulowania nimi musi pozostać zajęciem jałowym i mało efektywnym. Z próbą taką mamy do czynienia w przypadku książki Omelana Pelczenia „9 lat w bunkrze”. Jej wydawca, lubelska spółka z o.o. (nomen omen) „TAKT”, tym razem nie wykazała zbyt wiele taktu podsuwając czytelnikowi lekturę wątpliwą poznawczo, za to pełną błędów i tendencyjnej

interpretacji faktów.

Już sam podtytuł: „wspomnienia żołnierza UPA” — budzi sporo wątpliwości. Za żołnierza przyjęło się bowiem uznawać członka formacji zbrojnej utworzonej przez suwerenny podmiot prawa międzynarodowego, jakim jest państwo. Sformułowana tu ad hoc definicja dotyczy również takich pojęć jak „wojsko”. Stosowanie zatem owego nazewnictwa do innych niż wymienione formacji, zwłaszcza pozapaństwowych, jest — delikatnie mówiąc — nieporozumieniem.

Nie bez znaczenia są tu również takie czynniki jak teren i sposób walki, cele prowadzonych działań wojennych itp. Inaczej bowiem, z innym przeciwnikiem i o inne cele walczył żołnierz frontowy, niż jego „leśny” odpowiednik. W przypadku żołnierza sprawa we wszystkich jej aspektach jest jasna i nie budzi wątpliwości. W innych przypadkach granica pomiędzy rzemiosłem żołnierskim a pospolitym bandytyzmem jest nad wyraz płynna i trudna do jednoznacznego określenia.

Wróćmy jednak do książki. Gdybyśmy nawet jej bohaterowi przyznali status żołnierza, to nasuwa się natychmiast pytanie, kiedy nim być przestał. Czy był jeszcze żołnierzem, kiedy zimą 1948 r., wraz ze swymi kamratami, dokonał napadu na miejscowość Izdebnki — grabiąc miejscową ludność z obuwia, odzieży i bielizny? Czy był żołnierzem, gdy wyrzucił ów powtórzył niedługo potem w Brze-

zawie, której mieszkańcy byli „poiskimi szowinistami”? Podobne czyny — których Omelan Pelczeń dopuścił się o wiele więcej — nie mają nic wspólnego z żołnierskim rzemiosłem, za to zyskały sobie nie budzącą niczyich zastrzeżeń nazwę bandytyzmu.

Wbrew temu co pisze w słowie wstępnym autorka polskiego przekładu Mirosława Kaweckiego, książka O. Pelczenia w swej warstwie emocjonalnej w niczym nie odbiega od literatury „czarnej nienawiści” i „ziewających wściekłą nienawiścią” książek Edwarda Prusa. Jeśli odróżnia ją coś od prozy Artura Baty, Jana Gerharda czy rzeczonoego Prusa, to chyba tylko niższa o kilka klas sprawność warsztatowa, spora ilość błędów i granicząca z infantylizmem tendencyjność wynikająca nie wiadomo czy z braku wiedzy o przedmiocie, czy też może obliczona na niewiedzę czytelnika, zwłaszcza nie przygotowanego.

Do Polaków, ich wojska i organów bezpieczeństwa Omelan Pelczeń stosuje chętnie takie określenia, jak: „polskie zbiry”, „bandy”, „mordercy”, „grabieżcy” itp., i trudno mu się dziwić. Ciekawe jednak dlaczego nad epitetami tymi przechodzi tak łatwo do porządku Mirosława Kaweckiego, choć podobne określenia u Gerharda czy Prusa ranią ją do żywego.

Nasza wiedza o UPA, jej metodach i obyczajach sprawia, że ze zdziwieniem odczytujemy pewne fragmenty książki. „Jedna ze zwiadowczych grup — pisze O. Pelczeń — przyprowadziła ze sobą jeńców, kilku polskich milicjantów (...). Dowódcy przesłuchali ich i puścili wolno” (s. 36). Na stronie 43 czytamy natomiast: „Fizyczne zniszczenie denuncjatorów było nie-

możliwe. Po pierwsze byli to Ukraińcy, po drugie na ich miejsce mogli przyjść inni”.

Jak baśń z tysiąca i jednej nocy jawi się epizod z leśniczym z Dylągowej, który miał to nieszczęście, że wraz z rodziną wpadł w ręce upowców. W relacji Pelczenia miało to przebieg następujący: „Pawlyk rozpoznał mężczyznę: »To przecież dylągowski leśniczy! Morderca, zabił mi matkę i siostrę! Pawlyk wycelował broń, ale polityczny Zorian złapał go za rękę. »Lepiej będzie jeśli dzieci zapamiętają, że UPA darowała życie ich ojcu, chociaż to morderca, niż mabyły pamiętać, że go zamordowała«” (s. 51).

Jakież to szlachetne, prawda? Skądinąd jednak wiemy, że za czyny o wiele mniej drastyczne UPA rozprawiała się ze swymi przeciwnikami bez pardonu. I żeby już zakończyć ten wątek, przytoczmy jeszcze jeden fragment książki. Na stronie 39 czytamy: „W maju 1945 r. kilku z nas przydzielono do bojówki administracyjnej (...) Nasze zadanie polegało na ściąganiu ze wsi kontyngentów zboża, kilka kilogramów od gospodarza” (!). Myślę, że o rozmiarach owych kontyngentów mogłoby powiedzieć co nieco ówczesni mieszkańcy tamtych okolic.

I na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Myślę, że wydawca powinien był zatroszczyć się o staranniejszą korektę, co pozwoliłoby uniknąć sporej ilości błędów, zwłaszcza w nazwach miejscowości, a także niedostatków tłumaczenia, które zaciążyły fatalnie na tej ciekawej — mimo wszystko — książce.

JERZY MAKARA

*) Omelan Pelczeń „9 lat w bunkrze”. Lublin 1991, s. 188.



Wolności nie płaszcą

Nieleko dziś placówkom kulturalnym. Wszystkim. Miejskiemu Domowi Kultury w Przeworsku również. W kasie zarządu miasta nie przelewa się, toteż budżet placówki jest skromny, brakuje pieniędzy. W tej sytuacji pracownicy liczą się z każdym groszem, choć z ciężkim sercem, ale godzą się na liche uposażenie, mając skrytą nadzieję, że doczekają lepszych czasów. W 1991 roku MDK otrzymał 550 mln złotych dotacji, a wypracował, dzięki inicjatywie i zaangażowaniu całego zespołu, około 250 mln złotych.

Przynoszą pewne dochody: szkoła estetycznego wychowania (dwie grupy) dla dzieci od 3 do 6 lat, zespół rytmiki, kursy nauki języka angielskiego (cztery grupy z ponad 100 uczestnikami), szkoła ucząca młodzież obycia z komputerami, szkoła szachowa, zespół calanetics, którego uczestniczki pozbywają się (pod okiem instruktora i pomocy kasyety video) nadwagi. Przynosi dochód również kamera video.

Zdecydowanie niekorzystnie na finansach MDK odbija się prowadzenie kina. Kasyety video odbierają kinu

widzów. Nie dochodzą do skutku zapowiadane imprezy estradowe i w mniejszym stopniu spektakle teatralne. Tu jednak przyczyna jest inna — ludziom brakuje pieniędzy.

Pauperyzacja społeczeństwa ciągnie za sobą zubożenie kultury. Dochodzi nawet do żenujących sytuacji. Oto przykład. Przeworsk utrzymuje od lat kontakty z podobną placówką we Lwowie, przyjeżdżają stamtąd zespoły teatralne i estradowe — kiedyś refundowano im koszty, goszczono, obdarowywano skromnymi upominkami. Podobnie bywało, gdy przeworszczanie wyjeżdżali na Ukrainę, a dziś... Występująca ostatnio w Przeworsku młodzież ze Lwowa musiała sama pokryć koszty przyjazdu, noclegu i wyżywienia. Czego się jednak nie robi w imię zbliżenia i wzajemnego poznania się.

(z)



Rys. E. KMIECIK

Technik technolog pożycia małżeńskiego

Wojewódzki Ośrodek Metodyczny cenną inicjatywą dokształcania nau-
w Przemysłu wyszedł z niezwykle czciliwi w nowej specjalności, którą

nazwiemy roboczo „technologią małżeństwa”. Już po 168 godzinach zajęć dydaktycznych (w tym 62 godziny intensywnych ćwiczeń) nauczyciel, dajmy na to były rusycysta, będzie mógł uzyskać dodatkowe, niezmiernie pożyteczne kwalifikacje, potwierdzone (jak się spodziewamy) dyplomem i tytułem co najmniej technika technologii stosunków małżeńskich. Ta nowa specjalność może się okazać niezwykle przydatna dla wielu nauczycieli, którym okrojony ostatnio program nauczania pozostawia sporo wolnego czasu na „zajęcia domowe”.

Jak przystało na ośrodek metodyczny, w programie kursu szczególny nacisk położono na metodę. Dość jałowych przechwałek! Teraz niech każdy czynem udowodni swoje „przewagi” w małżeńskich szrankach! Należy się też spodziewać, że i księgarskie remanenty twórczości pani dr Wisłockiej przeżyją renesans.

Organizatorzy zadbali o wysoki poziom kursu, angażując do poszczególnych przedmiotów kadrę naukową KUL, która celować ma rzekomo w prowadzeniu „ćwiczeń”. Szczegóły znajdują zainteresowani w piśmie WOM, którego kserokopię zamieszczamy niżej. Nas jednak interesuje kilka spraw, o których pismo milczy. Chodzi mianowicie o to, czy kurs — a zwłaszcza ćwiczenia — prowadzony będzie koedukacyjnie, czy słuchaczami mogą zostać katecheci (płci obojga), którzy wszak korzystają ze statusu nauczyciela i czy WOM zamierza opracować dodatkowe wskazówki metodyczne, zwłaszcza do ćwiczeń.

Dyrektorowi WOM wdzięczni będziemy za udzielenie wyjaśnień na nasze pytania.

GRONO PRZYSZŁYCH
KURSANTÓW

„Do zobaczenia w trzeźwości”

Niewielka sala odpraw w Zakładzie Karnym nie odzyskała jeszcze swego codziennego wyglądu po wczorajszych „Mikołajkach”. W rogu złoci się świąteczna choinka, u sufitu zwisają kolorowe łańcuchy. Pałaca się na stole świeca sprawia, że nawet tu, w tym surowym z natury miejscu, wyczuwa się już nastrojów świąteczny. I tylko rozwieszona na ścianach teksty „12 kroków (stopni)” i „12 tradycji” AA oraz stojąca na stole tabliczka z napisem: „Wszystko, co tu mówimy na tej sali pozostanie między nami i nie wyjdzie na zewnątrz” — przypomina o celu naszej tu obecności. Jest niedziela, 22 grudnia 1991 r., godzina 14. Rozpoczyna się kolejny, otwarty mityng grupy Anonimowych Alkoholików w Zakładzie Karnym w Przemysłu, noszącej sympatyczną nazwę „Krokus”.

— Na imię mam Marek^{x)} i jestem alkoholikiem. Należę do grupy (podaje nazwę grupy na wolności), będę prowadził ten mityng. Zebrani powstają, biorą się za ręce tworząc krąg i powtarzają za prowadzącym słowa modlitwy (wg tekstu Marka Aureliusza) „O pogodę ducha: „Boże daj nam pogodę ducha, abysmy zgodzili się z tym czego nie możemy zmienić. Odwagę, abysmy zmienili to, co zmienić możemy. I mądrość, abysmy umieli odróżnić jedne sprawy od drugich.”

Po przypomnieniu kim są anonimowi alkoholicy („wspólnotą mężczyzn i kobiet, którzy dzielą się nawzajem swoim doświadczeniem, siłą i nadzieją, aby rozwiązać swój problem i pomagać innym w wyzdrowieniu z alkoholizmu”), dodał: — Przed dwudziestu laty siedziałem w tym zakładzie, doprowadził mnie tu alkohol. Prosiłem Boga bym mógł wyjść na wolność, lecz nie po to aby się zmienić, lecz by mieć dużo forsy i kupić frajerów, którzy by mi stawali. Jestem uzależniony, chory na chorobę alkoholową, lecz od pewnego czasu stosuję skuteczną dietę: „dziękuję, nie piję”. Dziś spełniło się moje marzenie, powstał klub AA.

Zgodnie z ceremoniałem mityngu odczytano „12 kroków” i „12 tradycji”. Broszura z tekstem krążyła z rąk do rąk i ten, kto ją otrzymał podawał swoje imię i wypowiadał formułkę: „jestem alkoholikiem”, a następnie odczytywał na głos kolejny „krok”, po czym przekazywał broszurę następnemu. Na uczestniczących w mityngu po raz pierwszy robiło to niewątpliwie silne wrażenie.

Temat mityngu brzmiał: „Co chciałbym dziś powiedzieć”. Atmosfera w sali jakby się nieco rozluźniła. Uczestnicy, a także członkowie ich rodzin przybyli na tę uroczystość, sięgnęli po kawę i herbatę, którą w międzyczasie podano, a prowadzący udzielił głosu pierwszemu z uczestników mityngu. I tak rozpoczęła się trwająca ponad dwie godziny „spowiedź powszechna”.

Tu drobne wyjaśnienie. Zgodnie z obowiązującą zasadą na mityngu można mówić tylko o własnych doświadczeniach, poglądach i przeżyciach. Nie teoretyzuje się, nie krytykuje innych i nie ocenia. Nie używa się słowa: „my”, „wy” itp. Każdy mówi wyłącznie o sobie, a swą relację rozpoczyna od znanej już formuły: „na imię mam... jestem alkoholikiem...” Słuchamy więc szczerych (mam nadzieję), czasem żartobliwych, lecz częściej smutnych, a nawet tragicznych wypowiedzi.

— W 1984r. zaproponowano mi w więzieniu wszyście esperalu. W trzy lata później, za pośrednictwem księdza z Hajnówki, trafiłem do AA. Przekonałem się, że na wolności można nie pić... Później jednak „wpadłem” i znowu jestem tu...

— Chcę się podzielić radością, że trafiłem do AA. Na wolności alkohol był dla mnie problemem, starałem się nie pić, ale po jednym, następował drugi i tak aż urwał mi się film, albo brakło wódki. Tu pomagamy sobie wzajemnie, nikt nikogo o nic nie pyta, do niczego nie namawia.

— W 1990 r. zostałem tu przywieziony. Po dwóch miesiącach wyszedłem ze względu na zły stan zdrowia. Zaczęłem pić, szukałem pretekstu żeby się wyrwać z domu i częściej przebywałem z kolegami niż w domu przy dzieciach. Żona bardzo się tym martwiła. Sędzia przedłużył mi przerwę w odbywaniu kary, abym mógł dłużej być z dziećmi. Poprzez kolegę trafiłem do AA, zaś po powrocie do zakładu zostałem prezesem grupy anonimowych alkoholików. Obecnie korzystam z przepustek, odwiedzam rodzinę, nie piję.

— Mam kolegę, który kiedyś pił nawet wodę po golieniu. Teraz działa w grupie przy kościele na Zasaniu, chce przestać pić. Ja również zrobiłem rachunek sumienia... Miałem kiedyś komplikacje rodzinne, obwiniałem wszystkich, tylko nie siebie. Do zakładu karnego trafiłem nie przez przypadek, zabrakło pieniędzy na alkohol i... Czasem inni się z nas śmieją: „o, anonimowy idzie”, ale to nie szkodzi. Uratować choćby jednego człowieka, to jest bardzo dużo...

— Ludzie na wolności różnie reagują na nasz ruch. Kiedyś kumpel od kielicha zapytał mnie: Ile wam tam dają? (w klubie AA — J.M.) — Po 200 dolarów — odpartem — ale nie wolno pić. — To nie dla mnie, nie dam rady powiedział kumpel!

Za mną wołali „misjonarz”, a sąsiadka pytała czy nie jestem chory, bo już dwa tygodnie nie piję.

Święta są tu ciężkie, ale ja przez wiele lat byłem w gorszych warunkach, byłem więźniem nalogu. Zdarzyło się, że w Wigilię położyłem się spać pijany, a na drugi dzień wolałem żeby się dzielić oplatkiem. Nie ubierałem choinki, bo bańki nie mogłem wziąć do ręki... Czasem aż się dziwię, że zostało we mnie jeszcze coś z człowieka...

Wśród recydywy mówi się, że 4,5 roku na wolności, to dużo. Ja okres ten przeżyłem. Obecnie analizuję swoje życie i nie widzę winnych, wszystkim wybaczyłem, ale sobie nigdy nie wybaczę... Skrzywdziłem kobietę, która mnie, z 10-letnim „stażem”, podała rękę, przyjęła do swego domu... Nie wiem czy kiedyś wyjdę... Jest mi ciężko...

Jest w tych wyznaniach coś z masochistycznej samoudręki, lecz zaraz coś ze swistego katharsis, niezbędnego dla pełnego wyzwolenia się z nalogu.

Na zamkniętych mityngach oni mówią jeszcze więcej, wyrzucają z siebie wszystko, to im przynosi ulgę — mówi naczelnik zakładu Jerzy Szymański, a mnie zastanawiają słowa, którymi się zegnają po zakończeniu mityngu i ponownym odmówieniu znanej już modlitwy: „Do zobaczenia w trzeźwości”! Nie w knajpie, do której nawykli od lat, nawet nie na wolności, o której marzą i za którą tęsknią, tak jak wszyscy więźniowie na całym świecie, lecz właśnie w „trzeźwości”. I to jest optymistyczne.

JERZY MAKARA

x) Imię prowadzącego zmieniono.

Wojewódzki Ośrodek Metodyczny
w Przemysłu

WOM-TID-5040/1/91

Przemysł, 1991-11-26

Pan /i/ Dyrektor

W ślad za informacją zamieszczoną w numerze 7/91 Biuletynu Informacyjnego na str. 34, Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Przemysłu uprzejmie prosi o ponowne rozpropagowanie wśród nauczycieli kursu pod nazwą: „ Studium życia rodzinnego”. Kurs obejmuje 106 godzin wykładów i 62 godziny ćwiczeń, łącznie 168 godzin dydaktycznych. Zajęcia prowadzone będą przez wybitnych specjalistów z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Program kursu obejmuje następujące zagadnienia:

1. Historyczno - kulturowe uwarunkowania rodziny polskiej,
2. Socjologiczne uwarunkowania rodziny polskiej,
3. Biblia o małżeństwie i rodzinie,
4. Psychologiczne uwarunkowania życia małżeńskiego,
5. Technologiczne aspekty małżeństwa i rodziny,
6. Biomedyczne zagadnienia małżeństwa,
7. Technologia moralna o pożyciu małżeńskim,
8. Wychowanie dziecka,
9. Prawne aspekty małżeństwa i rodziny,
10. Rodzina w świetle pedagogiki społecznej.

Przyjmowani będą czynni nauczyciele, których osobowość cechuje otwartość, odpowiedzialność i są rzecznikami naturalnych praw ludzkich. Chętni nauczyciele winni złożyć w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym ul. Barska 15, 37-700 Przemysł wypełnioną deklarację wg wzoru...

do wiadomości:

Kuratorium Oświaty i Wychowania
Przemysł

DYREKTOR

mgr Zdzisław Wesoły

O przemyskich skautkach

W listopadzie 1991 r. minęło 80 lat od powstania przemyskiego harcerstwa żeńskiego. Od początku organizowania się, skautki były postawione same sobie. Nie wierzono, że potrafią dorównać skautom. Ruch skautek nie załamał się z tego powodu, rozwijał się nieustannie i rósł w siłę. Pokonywał przeszkody i działał sprężysto. W jego szeregi garnęły się uczennice szkół powszechnych, gimnazjów, studentki oraz dziewczęta pracujące zawodowo. W 1913 roku w Małopolsce było ponad tysiąc umundurowanych skautek.

W Przemysłu już w połowie 1909 r., uczennice Seminarium Nauczycielskiego u Benedyktynki, FRYDERYKA JARZĘBIŃSKA i ADA CISKÓWNA zorganizowały tzw. oddział ćwiczebny przy Tów. Gimnastycznym „Sokół” (w budynku dzisiejszego Centrum Kulturowego) w kontakcie z młodzieżową organizacją „Eleusis”. Od tego momentu żeński ruch skautowy w Przemysłu zataczał z rozmachem coraz szer-

sze kręgi, przelamując opory społeczeństwa, szkoły i rodzin skautek.

Do tych dwu dziewcząt dołączyły ich koleżanki: MARIA MUDRYK, JULIA ŚWITALSKA, HELENA KACZKOWSKA, REMISZEWSKA PAWŁOWSKA, KELLERÓWNA i MEDWECKA. Każda z nich zmobilizowała zastęp skautek tak, że w listopadzie 1911 r. została zorganizowana I drużyna żeńska. W tym dynamicznym rozwoju skautek przemyskich ma wielki wkład nauczycielka w Państwowym i Prywatnym Seminarium Nauczycielskim dr MARIA POLACZEK, asystentka prof. Eugeniusza Romera z Uniwersytetu Jana Kazimierza, wybitna specjalistka geografii i historii. Władza doskonale kilkoma językami, pisała podręczniki do nauki geografii, wygłaszała odczyty w kraju i za granicą, była członkiem Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności, członkiem korespondentem Międzynarodo-

wego Towarzystwa Geograficznego w Waszyngtonie. Maria Polaczek przyjechała do Przemysłu w roku szkolnym 1911/1912. Zamieszkała przy ul. Św. Józefa i rozpoczęła pracę nauczycielki geografii i historii u Benedyktynki. W krótkim czasie dała się poznać jako świetny fachowiec, oczarowała uczennice i zdobyła zaufanie skautek. Zwróciły się one do niej z prośbą o opiekę i pomoc w ich tajnej działalności. Polaczek otoczyła drużynę mądrą i troskliwą opieką. Zainteresowała się ideą skautingu, przyjęła ją za swoją. Zaprzyjaźniła się z Olgą Drahonowską, pierwszą skautką i działaczką we Lwowie. Złożyła przyrzeczenie skautowe na jej ręce i została mianowana przez nią drużynową i opiekunką zatwierdzonej przez Andrzeja Małkowskiego I drużyny skautowej żeńskiej w 1911 r. Pod jej opieką drużyna ta przeżyła świetny okres rozwoju. W roku szkolnym 1911/1912 liczyła 150 umundurowanych skautek.

Maria Polaczek w okresie I wojny światowej rozpoczęła w Przemysłu szeroką działalność publiczną, pisała artykuły w „Ziemi Przemyskiej” o tematyce historycznej. Wygłaszała liczne referaty, pisała recenzje i artykuły pedagogiczne. Polaczkówna dała się poznać jako człowiek nauki i patriotka, już

w 1912 r. jako jedyna kobieta została członkiem Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a w 1916 r. archiwariuszem Archiwum Akt Dawnych Miasta Przemysłu, z którego to obowiązku wywiązała się znakomicie. W 1920 r. wyjechała z Przemysłu. W czasie II wojny światowej była we Lwowie, gdzie zorganizowała we własnym mieszkaniu komplety tajnego nauczania, a w 1941 r. zostało u niej zainstalowane Biuro Informacji i Propagandy Armii Krajowej. Polaczek była czynnie zaangażowana w AK. Gdy gestapo aresztowało jej siostrę Helenę i ich gospodynię, co zakończyło się rozstrzelaniem obu kobiet, ukrywającą się Maria opuściła Lwów. Wyjechała do Warszawy, gdzie przeżyła wybuch powstania Pochwyconą przez wlasowców w 1944 r., w nieznanych bliżej okolicznościach została przez nich zamordowana 12 sierpnia. Nie wiadomo gdzie jest pochowana.

Do wyróżniających się działaczek skautowych i harcerskich należą: MARIA MUDRYK-KRYNICKA, IZYDORA JASTRZĘBIEC-KOSSOWSKA, MARIA WALCISZEWSKA, OLGA KORDECKA, STEFANIA KOSTRZEWSKA-KRATOCHWIL, MARYNA WOJCIECHOWSKA, STANISŁAWA CHŁAD, JANINA DRYŚ, JANINA KRECHOWIEC-KA, STANISŁAWA ZĄBEK, IRE-

NA PIÓRKOWSKA, ANTONINA KALINOWICZ ostatnia komendantka Hufca Harcerk sprzed 1939 r., okresu okupacji i w latach 1945-1948.

W Przemysłu jest bardzo liczna grupa harcerk wybitnych. Trzy spośród nich, znane nauczycielki: ZOFIA KONOPKA, WALERIA ŚLABY-KROENITZ i JADWIGA MICHNIOWSKA-ULMAN otrzymały medal za udział w wojnie obronnej w 1918

1920 r. i zostały mianowane do stopnia podporucznika. Najmłodsza generacja harcerk przemyskich, tych które wstąpiły do ZHP po II wojnie światowej, ma też wybitne jednostki: HELENĘ ŻAKOWĄ, EWĘ LEŚNIAK, WANĘ BERESTECKĄ, JADWIGĘ TUREK, LUCYNĘ DARAŻ, EWĘ FRANKOWSKĄ, DANUTĄ ZAGULAK z SD i ALICJA DYHDALEWICZ z KPN zostały jesienią 1991 r. wytypowane przez swoje partie jako kandydatki na posła do Sejmu i Senatu RP. Wprawdzie ich nie wybrano, ale obie zajmują szczególne miejsce w żeńskim harcerstwie przemyskim.

JOANNA BURY
harcerka

*B. Bobusia — „Maria Polaczkówna”, Przemysł, 1984 r. Archiwum Państw. w Przemysłu.

Z HISTORII HORYNIECKIEGO ZDROJU

Przed wojną w kronice horynieckiego źródła był taki zapis: „Król Jan III Sobieski leczył w wodach horynieckich gościec i reumatyzm, których się nabawił w potrzebach wojennych”. Czy tak było rzeczywiście, nie wiemy. Wiemy jednak, że wody siarkowe wykorzystane były dla celów leczniczych za Ponińskich.

Z inicjatywy Aleksandra Ponińskiego przeprowadzone zostały w Horyńcu wiercenia poszukiwawcze, zakończone pomyślnym ujściem wód siarkowych. Urządził on, pierwszy, dość prymitywny, zakład kąpielowy o kilku łazienkach. Borowina była mniej znana. Ludzie wyjeżdżali do wód, nigdy do błota. W 1913 r. frekwencja kuracjuszy w sezonie wynosiła pół tysiąca. Zakład kąpielowy przynosił niemałe dochody. W czasie I wojny światowej uległ zniszczeniu.

Po przejściu Horyńca, w 1920 r., przez rodzinę Karłowskich zakład odbudowano, zmodernizowano i udośćniono leczącym się. W 1928 r. oddali Karłowscy do użytku kuracju-

szy piękny, parterowy obiekt w kształcie litery L. W jednym skrzydle znajdowały się kabiny pierwszej klasy, porcelanowe, ponadto leżanki, weranda z miękkimi fotelami. W drugim skrzydle były kabiny podobne do dzisiejszych. W trzecim skrzydle były kabiny 3 klasy, blaszane, z twardym łóżem. Kabiny I klasy były dwa razy droższe niż 3 klasy. Borowina i woda ta sama.

Przed łazienkami był piękny park zdrojowy, aleje, muszla koncertowa. Przyjeżdżali do Horyńca najlepsze zespoły i orkiestry ze Lwowa i innych miast, by przed południem i po południu koncertować. W czwartki i soboty były zabawy.

Kuracjusze mieszkali w pensjonatach i willach, stojących wzdłuż szosy od stacji kolejowej do lasu. Pod samym lasem stał duży pensjonat p. Rostawieckiej, żony adwokata z Poznania.

Horyniec był wówczas uzdrowiskiem znanym i uczęszczanym. Skuteczność leczenia i pochlebne opinie pacjentów z całej Polski, przebywających tutaj na kuracji, przysporzyły Horyńcowi

zasłużonej sławy nie tylko w kraju, ale i za granicą.

Kres zdrojowisku położyła wiosenna tragiczna noc 1946 r. Gdy umilkły strzały na frontach II wojny światowej, gdy kraj leczył rany, w Horyńcu było „piekło”. Grupy nacjonalistów ukraińskich realizowały taktykę spalanej ziemi. Setnie upowskie zamieniały w zgłiszczą i popioły pograniczne wsie i miasteczka. Wydały wyrok na Horyniec. Przyszli nocą, by podpalić większe budynki, wille, pensjonaty, łazienki. Spłonął teatr Ponińskich, spłonęło piękne uzdrowisko.

Zdawało się, że odcięty kilometrami bezdroży, spustoszony i spalony Horyniec, nigdy nie dzwignie się z upadku. Stało się inaczej. Zdecydowała wola tych, którzy tu wrócili pracować, mieszkać. Zdecydowała wola kuracjuszy, którzy zaczęli dopytywać się o uzdrowisko, szukać przedwojennego kąpielowego „kulawego Stefana”. Długoletni pracownik źródła, kąpielowy Stefan Jarapat zbierał rurki, krany, kotły, jakie ocalały z pożaru. W dawnej dyżurce umieścił wanny. Grzał borowinę do 41 stopni, obkładał nią chorych, leczył. W prowizorkę, w „kąpielisku ludowym” — jak mawiano.

Nie wszyscy budowali. Byli i tacy, co rozbierali. Rajcy orzekli, że trzeba uruchomić szkołę. Spaloną szkołę odbudowali. Nie mieli czym jej nakryć. Ktoś poddał myśl, by nakryć blachą ze spalonych łazienek. Tak uczyniono. Rozebrano kamienne fundamenty. Nadawał się ten kamień na budowę drogi. Przedsiębiorstwo budowy dróg dobrze płaciło i dlatego ludzie furmankami przwozili go na drogę. Na tym nieźle zarobili.

Tymczasem patronat nad „Judowym kąpieliskiem” objęła Gminna Spółdzie-

lnia „Samopomoc Chłopska”. Sekretarz Gromadzkiej Rady Narodowej Paweł Hałucha skupił wokół siebie entuzjastów: M. Kolbuszewskiego, J. Ważnego, J. Żuka, J. Hajnowicza i wielu innych i założył chłopską spółdzielnię zdrowia. Opracował odezwę do wszystkich członków GS w kraju, by wpłacili udziały na budowę uzdrowiska. P. Hałuch jeździł osobiście do Warszawy, do Generalnej Dyrekcji PGR w Ministerstwie Rolnictwa, by wydzielono 24 ha gruntów na założenie parku i pod budowę źródła. Spółdzielnia zdrowia zwróciła się także do związków zawodowych i zakładów pracy z prośbą, by budowały domy wypoczynkowe w Horyńcu. Powiatowa Rada Narodowa w Lubaczowie w 1957 roku podjęła uchwałę i powołała Społeczny Komitet Odbudowy Zdrojowiska. Poparła inicjatywę horynieckich spółdzielców.

Pomogła i stolica. W 1959 r. Rada i Zarząd Główny Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” podjęła uchwałę o budowie pierwszego w kraju spółdzielczego uzdrowiska w Horyńcu Zdroju. Wzywała ona wszystkie spółdzielnie GS i ich związki do materialnego poparcia tego przedsięwzięcia. Inwestycję potraktowano jako pomnik „Tysiąclecia Państwa Polskiego”. Ponieważ budowę dużego i nowoczesnego domu zdrojowego wraz z sanatorium planowano w latach 1960-70, zaszła konieczność wybudowania tymczasowych łazienek, które miały służyć do ambulatoryjnego leczenia kuracjuszy i szkolenia kadr przyszłego uzdrowiska. Zamierzenia, z różnych przyczyn, nie zostały urzeczywistnione. Jedynie budowę tzw. małych łazienek zakończono w 1962 r. One do dziś stanowią główny obiekt

Zakładu Przyrodoleczniczego. Związek Zawodowy Metalowców przystąpił w 1965 r. do adaptacji pałacu na sanatorium. Prace ukończono w 1969 r. Od 1968 r. z dobrodziejstw horynieckiego źródła korzystają w każde wakacje nauczyciele z całej Polski. Wczasy wypoczynkowo-lecznicze organizował dla nich Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego. Budynek nowo wybudowanej szkoły zamieniono na wakacjach na dom wypoczynkowy. Na leczenie chodzą nauczyciele do Zakładu Przyrodoleczniczego. Z dotacji Centralnego Związku Kółek Rolniczych w 1977 r. wybudowano pierwsze w kraju sanatorium dla rolników. Tak więc w sezonie wakacyjnym ponad 500 kuracjuszy dziennie pobiera zabiegi w tym prowizorycznym Zakładzie Przyrodoleczniczym. Tu pobierają kąpiele mineralne i kwasowęglowe, kąpiele i zawiązania borowinowe, inhalacje, zawiązania parafinowe, „bicz szkockie”, poddawani są hydroterapii, elektroleczeniu.

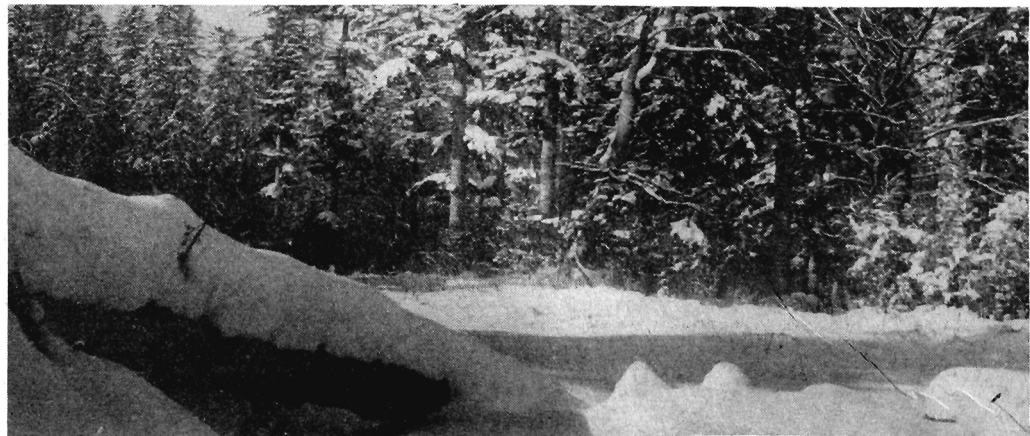
Woda i borowina horyniecka nie mają sobie równych w kraju. A na nowoczesny budynek zabiegowy trzeba jeszcze poczekać. Przed trzema laty Przedsiębiorstwo Bodownictwa Rolniczego w Lubaczowie przystąpiło do budowy dużej kotłowni, sanatorium „Rolnik” i — co najważniejsze — z prawdziwego zdarzenia Zakładu Przyrodoleczniczego. Krajowa Kasa Ubezpieczeń Społecznych Ministerstwa Zdrowia finansuje te inwestycje. Dyrektor horynieckiego źródła p. Jan Łuszczyszyn bez reszty oddaje się tej budowie. Wspierają go władze samorządowe gminy. Kiedy te — od lat oczekiwane — inwestycje zostaną ukończone, wówczas o Horyńcu Zdroju znów będzie głośno.

ADAM LAZAR

Z księgarskiej lady

Tylko dla pań, ale na pewno nie zaszkodzi jeżeli przeczytają panowie. „Magia seksu czyli co zrobić, by Twój mężczyzna był wspaniały w łóżku” — poradnik seksuologiczny, którego wydawca zastrzega, że jest adresowany wyłącznie do dorosłych. W przeciwieństwie do rodzimej literatury tego typu, pisanej bardzo serio, nie brakuje tu poczucia humoru. Autor nie unika tematów uważanych za drażliwe, udziela konkretnych rad. I nie traktuje swojej książki jako obowiązkowego podręcznika. A czy z tego poradnika „dowiesz się jak zdobyć i zatrzymać przy sobie mężczyznę, którego pożądasz” — to chyba sprawa interpretacji.

Graham MASTERTON
„Magia seksu”, wyd. 2 popraw.
„Rebis”, Poznań 1991



Fot. R. PAWŁOWSKI

Zima w lesie.



Komu 200 milionów?

W związku z przekazaniem przez Radę Miejską Przemysła dwustu milionów złotych na ratowanie deficytowego „Życia Przemyskiego” chciałbym zapytać, czy miasto rzeczywiście nie ma pilniejszych potrzeb?

Rozumiem oczywiście, że lokalna władza chce mieć gazetę, która będzie uwieczniać wiekopomne dokonania rządzących Przemysłem a także zamieszczać światłe myśli niektórych, biegłych w piórze radnych. Rozumiem też, że co ambitniejszym młodzieńkom należy umożliwić zabawę w dziennikarstwo a poniesione na ten cel nakłady (utrzymanie etatów) mogą stokrotnie zaowocować — a nuż wyklucze się kolejny Kapuściński?

Skądinąd wiadomo mi, że nie jest to pierwsza kwota wyasygnowana przez władze Przemysła na „Życie Przemyskie”. Najpierw kupiono je na przetargu za sto pięćdziesiąt milionów, ile włożono potem w tytuł — nie wiem, ale chyba nie popełnię błędu jeśli stwierdzę, że właściciel

„Życia” — spółka „Ziemia Przemyska” — nie tylko nie wpłaciła do kasy miasta deklarowanych, z racji rozpoczęcia rzekomo dochodowej działalności, sum, ale odwrotnie — wydoił tę kasę z ok. pół miliarda złotych, wliczając w to wspomniane dwieście milionów.

Może mi ktoś powiedzieć, że wypycham nos w cudze sprawy i że co mnie to obchodzi? A właśnie że obchodzi: na budżet miasta składają się również moje pieniądze, które wpłacam jako podatnik. Stąd mam prawo wiedzieć (również jako wyborca), na co te pieniądze się przeznaczają.

Panowie rajcy, zwracam się do was z prośbą: zanim w przyszłości znówu wyrzucicie pieniądze (również moje) w błoto, zapytajcie wyborców o najpilniejsze potrzeby miasta. A oto coś pod rozważę i do przemyslenia.

1. Masa dzieci przychodzi do szkół na lekcje o pustym żołądku — niekoniecznie ze względu na brak apetytu. Przy okazji rozrywka umysłowa: oblicz ile szklanek mleka i bułek z żółtym serem można by kupić za dwieście milionów zł i na jak długi czas by to wystarczyło zakładając, że jeden uczeń skonsumentuje jedną porcję śniadaniową dziennie?

2. Ile węgla dla placówek oświaty i służby zdrowia można kupić za dwieście milionów? Pytanie uzupełniające: ilu obiektom w Prze-

mysłu grozi wyłączenie ogrzewania ze względu na brak opału i pieniędzy na jego zakup?

3. W jakim stopniu kwota dwustu milionów poprawiłaby tragiczną sytuację w przemyskiej służbie zdrowia? Zadanie dla radnych — lekarzy: napisz, jak wykorzystałbyś te pieniądze, gdyby ci je przyznano?

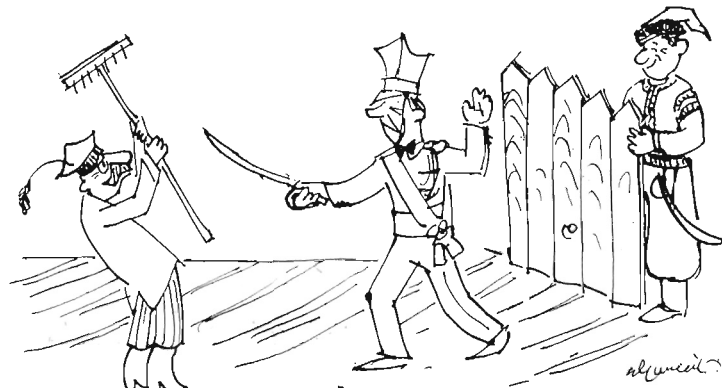
4. Zadanie dla wszystkich radnych miasta Przemysła: ile dziur w jezdniach dałoby się załatać za dwieście milionów albo też na jak długo można by odsunąć w czasie groźbę zamykania żłobków i przedszkoli, gdyby powyższa kwota przeznaczona została na ten cel?

Proponowana wersja odpowiedzi: dwieście milionów to tak niewiele, że np. odn. punktu I — nie ma co rozbudzać apetytów smarkaczy, lepiej więc dać to na gazetę.

Podatnik z Przemysła (znany redakcji)

Burmistrz pomaga!

„Pan Burmistrz jest osobą, która rozumie potrzeby ludzi chorych, samotnych, wymagających pomocy, za co w ich imieniu serdecznie dziękujemy” — oświadczyła sekretarz ZW PCK, poruszona do głębi informacją „Eutanazja w Przeworsku?” w poprzednim numerze „Pogranicza”. O braku środków na pomoc społeczną mówił wójt gminy Przeworsk, a nie gospodarz miasta, któremu w notatce przypisano społeczną postawę.



— Bywa, że cieszy się ten za płotem, gdy bracia obrzucają się błotem...

Rys. EDWARD KMIĘCIK

To nie było wycinanie...

... lecz niezbędna konserwacja zabytkowego dębu szypułkowego, rosnącego naprzeciw obecnej siedziby Urzędu Rejonowego przy ul. Mickiewicza w Przemysłu — oznajmił nam 30 grudnia p. Zbigniew Kość, prowadzący te prace na zlecenie przemyskiego Urzędu Miejskiego. A konserwacja wymagała także prześwietlenia korony, usunięcia suchych gałęzi oraz wycięcia odrostów i okalających drzewo krzaków. Teraz dopiero po tych zabiegach ów pomnik przyrody wyeksponowany jest jak należy — oświadczył specjalista od drzew w odpowiedzi na czytelnicką interwencję pt. „Bezkarne wycinają drzewa” („Pogranicza” nr 30-31).

Sekretarz Zarządu Towarzystwa Muzycznego w Przemysłu (nasz współpracownik) otrzymał list, który niżej reproduujemy — wydaje nam się bowiem, że zainteresuje Czytelników.

Letter from the Austrian Consulate in Krakow regarding the 200th anniversary of Mozart's death. The letter discusses the idea of a special recording of Polish music and the consulate's support for cultural activities. It is signed by Dr. Emil Brix.

LIST OTWARTY Pan Marszałek Sejmu RP Prof. Wiesław Chrzanowski

Kombatanci woj. przemyskiego ślą Panu Marszałkowi życzenia zdrowia, ochoczości do najgodniejszych działań, humanitarnego nowatorstwa, najracjonalniejszej pracy Sejmu RP dla dobra Państwa, Narodu i Każdego Obywatela. W głębi ducha i w serdecznej życzliwości adresujemy do Pana profesora jako renomowanego Męża sprawiedliwości a obecnie Męża Stanu, a nade wszystko jako kombatanta, następujące życzenia:

1. W sferze prawodawczej i organizacyjnej
2. Zobowiązać wszystkie resorty do uporządkowania ustawodawstwa zwykłego na podstawie i zgodnie z nową konstytucją.
3. Uchwalić zasady deontologii dla parlamentarzystów jak również zamówić podręcznik „logika dla parlamentarzystów i polityków”.
4. Uchwalić zasady etyki dla parlamentarzystów.
5. Zaoptażyć każdego posła w Biblię i katechizm w celu weryfikacji licznych wypowiedzi niezgodnych z zasadami wiary.
6. Spowodować ogłoszenie drukiem (we wszystkich gazetach) gotowych projektów Konstytucji, które w liczbie 12 są przed społeczeństwem ukrywane z narażeniem zasad demokracji i powszechnej prawnej pedagogizacji.
7. Wprowadzić zasadę selektywnego absolutorium w stosunku do pozytywnych ministrów, a nie dla całego rządu.
8. Zarówno exposé premiera lub ministra, jak również raport o stanie państwa, nie mogą

być takie jakie są, lecz takie jakie powinny być.

9. Byłoby o wiele lepiej, gdyby obowiązki składania raportów posiadali również:
 - a) prezydent RP
 - b) marszałkowie Sejmu i Senatu
 - c) wojewodowie — raport o stanie województwa
 - d) prezydenci miast
 - e) burmistrzowie i wójtowie
 Bez pozytywnych raportów tych ostatnich — również raport premiera będzie negatywny. Ten obowiązek znacząco dowartościuje naszą demokrację, która powinna być powszechna i dostępna.
10. Ustalić plan i harmonogram działalności Sejmu wg sprawdzonych kryteriów priorytetowości.
11. Badać stopień reprezentatywności poglądów posła w kontekście całego środowiska, które on reprezentuje, a nie tylko tego ugrupowania, które zgłosiło go na kandydata na posła.
12. Proszę zmienić filozofię i prakseologię sejmowania. Sejm traktujemy jak koalicję zwartą przez wszystkich posłów ze wszystkimi posłami z mocy demokratycznych wyborów. Praktykowanie w Sejmie metod negatywnych: ośmieszania, lekceważenia, znieważania, eliminowania określonych posłów — jest gorszym przykładem i obrazą tej części społeczeństwa, która tych posłów wybrała. Dla praca Sejmu może być izba porodową dla dyktatury, faszyzmu, apartheidu, anarchii, totalitaryzmu i innych lepiej lub gorzej znanych anomalii.
13. Proszę — na wzór krytyków literatury,

sztuki czy filmów — powołać instytucję krytyków parlamentarnych, którzy filtrowaliby wypowiedzi nie licujące z godnością posła. Wyborców raduje tendencje u posłów, która sprwadza się do określenia: „mówię co wiem, ale i wiem co mówię”.

14. Proszę zapobiec tendencjom braku poszanowania w Sejmie, przez nie liczących posłów, Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka a szczególnie art. 1, 2, 6, 7, 21 i 28.

B. W sferze historyczno-kombatanckiej.

Jeżeli pojawią się koncepcje dalszego profanowania Narodu Polskiego, w tym również kombatantów, prosimy we wszystkich projektach destalinizacyjnych, desocjalizacyjnych, dekomunizacyjnych, denominaturalnych itp. — uwzględnić w pracach „sanacyjnych” następujące elementy:

1. Czy kombatant RP, oceniony na podstawie własnego życia i przez pryzmat liczby krzyży na grobach poległych i pomordowanych kolegów ma być w oczach społeczeństwa „bohaterem”, jak jest wszędzie w cywilizowanych państwach, czy kimś innym?
2. To nie dzisiejszy kombatant kolaborował z generalissimusem Związku Radzieckiego — 30 VII, 14 VIII i 3 XII 1941 r. polsko-radziecką umowę o budowie i rozbudowie Armii Polskiej w ZSRR podpisał premier rządu Rzeczypospolitej Polskiej na obczyźnie gen. Władysław Sikorski.
3. Wysokimi protektorami i sponsorami Stalina i komunizmu byli — premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill i prezydent USA Delano Franklin Roosevelt.
4. To między innymi Wielka Brytania i Stany Zjednoczone AP cofnęły uznanie rządowi emigracyjnemu RP i 5 VII 1945 r. nawiązały stosunki dyplomatyczne z Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej. Za tę decyzję karze się dzisiaj Naród Polski.
5. Trzecia Rzeczpospolita została wywalczo-

na heroiczną walką i pracą przez cały Naród w czasie wojny i po wojnie. Dowolności chronologiczne mogą jedynie świadczyć o nielogiczności intelektu, albo o haniebnym stosunku do historii i patriotycznego wysiłku Narodu.

6. W starej Konstytucji kombatantom poświęcono art. 76. Życzymy sobie podobnej konstytucyjnej opieki, tylko w szerszym zakresie, również w nowej Konstytucji.
7. Marzymy o serdecznej, pełnej godności integracji środowisk kombatanckich, np. w formie Federacji Związków Obrońców Ojczyzny.
8. Naszym noworocznym życzeniem jest ażeby wyszukiwać w naszym społeczeństwie ludzi zasłużonych, bojowników o wolność, demokrację, suwerenność, ludzi którzy lojalnie służyli swojemu Narodowi i Państwu bez względu na rodzaj trudności, czas i zagrożenia. Totalne potępienie przeszłości — w kontekście polskiej martyrologii, głodu, strachu, terroru, dyskryminacji, eksterminacji, deportacji autorstwa Hitlera i Stalina — może doprowadzić do kryzysu rozumienia takiej polityki w stosunku do społeczeństwa, które ucierpiał w wyniku II wojny światowej w najwyższym stopniu. To obca, zwyrodniała przemoc stworzyła księży-patriotów, folksdojców i zdrajców wszelkiego rodzaju. Społeczeństwo pragnie żyć bez lęku, bez wrogiego nastawienia osób prawnych i fizycznych reprezentujących nasze Państwo. Nieliczna grupa młodego pokolenia w sposób nieodpowiedzialny uzurpuje sobie prawo do rozliczenia starszego pokolenia, nie mając do tego niezbędnych kwalifikacji. Naród pragnie żyć w komforcie psychologicznym, politycznym, społecznym i gospodarczym.

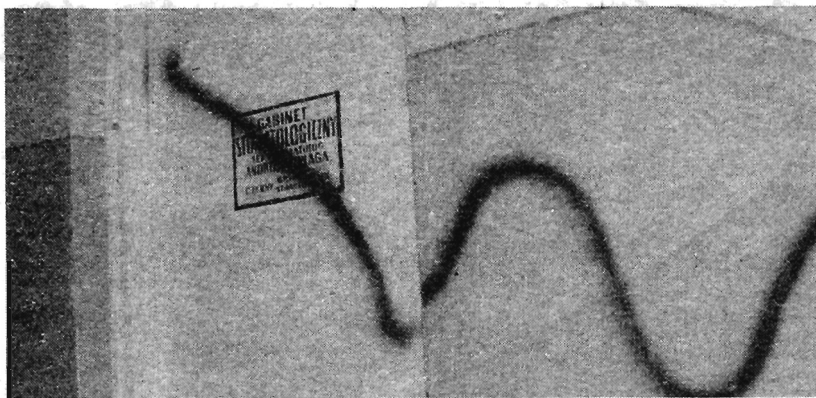
Z poważaniem

MARIAN BURAK
prezes Zarządu Wojewódzkiego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Przemysłu

Wandale

Wandali „sprawowych” nie brakuje. Ostatnio dali o sobie znać w budynku nr 1 przy ul. Kosynierów w Przemyślu.

Tekst i fot.: RB



CEGIELNIA

S. CZEKAJ — Z. BESZ

Przemyśl, ul. Ceramiczna 17 (tel. 25-51)

oferuje

- ⇒ cegłę pełną ręczną (odbiór własny klienta lub z załadowaniem, rozładowaniem i transportem producenta; przy większych zamówieniach możliwość negocjacji cen);
- ⇒ usługi murarsko-sztukatorskie (remonty, adaptacje pomieszczeń, stylowy wystrój wnętrz, budowa kominków, gzymsy, rozety, listwy ozdobne, odlewy gipsowe na potrzeby rewaloryzacji obiektów zabytkowych itp. — zamówienia na I kwartał 1992 r.).

G-101/4

Największy sklep w Przemyślu DOM HANDLOWY

A ul. Gen. Sowińskiego 3 **C**
(d. Dworskiego)
tel. 35-10
p o l e c a

wielosortymentowy sprzęt gospodarstwa domowego i audio-video renomowanych firm zachodnich • eksportowe meble • wykładziny dywanowe i PCV • chłodziarki i zamrażarki • najmodniejszą odzież w krótkich seriach • obuwie na każdą kieszeń • zabawki oraz towary dla niemowląt i dzieci do lat 15 z firm „LEGO”, „DISNEY” i „KYKO” • towary z „Pewexu” • korzystny system zakupów ratalnych.

U nas także
autoryzowana dystrybucja — gwarancja, serwis firmy „Casio” i „Citizen” — zegarki, kalkulatory, bankowe maszyny liczące, notatniki menedżerskie i instrumenty muzyczne oraz wypożyczalnia kaset video.

Zapraszamy codziennie w godz. 10-18, a w soboty od 9 do 15.

G-226

PHU „ANART”

informuje, że aktualnie czynne są giełdy meblo-telewizyjne w Przemyślu przy ul. Zana — tel. 26-10 i ul. Okrzei (w miejsce zlikwidowanych przy ul. ZWM i Sportowej).

„ANART” zaprasza na swoje giełdy nie tylko kupujących, ale także tych, którzy chcieliby reklamować tam swoje wyroby. Za niewielką odpłatnością udostępniamy miejsce na reklamę.

Przypominamy: tel. 26-10 nie należy już do „Polmozybytu” — to telefon do „ANARTU”.

K-16/4

TYGODNIK „POGRANICZE”

Redaguje zespół, red. naczelny Marek Cynkar.
Adres redakcji: 37-700 Przemyśl, ul. Waygarta 8, tel. 30-22, skr. poczt. 349.

Wydawca: „PUBLIKATOR”, spółka z o.o.
Druk: Spółdzielnia Inwalidów „PRACA” w Przemyślu.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów.
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE

WIDEOFILMOWANIE. Najniższe ceny. Przemyśl, tel. 33-06. G-273/5

SPRZEDAM działkę budowlaną 7 arów. Przemyśl-Wilcze, ul. Sadowa 2. G-275/3

DO SPRZEDANIA 100m² pow. użytkowej w Przemyślu, tel. 46-313. G-296

ŻALUZYJE, TAPICERKI, DRZWI. Jarosław, ul. Grodzka 15. G-264/10

ZATRUDNIĘ młodego mężczyznę posiadającego samochód dostawczy. Przemyśl, tel. 23-48. G-298/2

KUPIĘ blok lub silnik z „Autosana”. Wiadomość: Przemyśl, tel. 19-47. G-299

SPRZEDAM „Zaporożca” (1981). Wiadomość: Przemyśl, ul. Kochanowskiego 99. G-301

SPRZEDAM 3 komplety mebli pokojowych. Przemyśl, ul. Grodzka 11/6. G-303

NAJTAŃSZE KOREPETYCJE NAJLEPSI FACHOWCY

j. polski, matematyka, chemia, fizyka, języki obce.

Wiadomość: Przemyśl, tel. 59-55, ul. Barska 15, p. 20 — PPUH „Costar”.

G-300

TECHNIKUM ROLNICZE w SOŚNICY

ogłasza przetarg

na sprzedaż

samochodu dostawczego Żuk A13-M

nr rej. PRB 362 E, rok produkcji 1974, nr silnika 278466, nr podwozia 181937, zużycie 46%, cena wywoławcza — 14 440 000 zł.

Przetarg odbędzie się 23. 01. 92 r. o godz. 10 w TR w Sośnicy.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wys. 10% ceny wywoławczej w kasie technikum w dniu przetargu. W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, przetarg drugi odbędzie się tego samego dnia o godz. 12.

Samochód można oglądać codziennie w godz. 8-14 w TR w Sośnicy.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

b.o.

Nowo otwarta
Hurtownia „MARPIO” w Medyce
(pawilon)

oferuje:

- art. chemii gospodarczej (szeroki wybór)
- odzież (kurtki, płaszcze)
- sprzęt RTV i audio-video
- plastiki

Hurtownia czynna codziennie w godz. 8-16, tel. 15-230
Dla stałych klientów termin płatności wynosi 14 dni.

Przyjeźdź! Sprawdź! A kupisz na pewno.

G-297/2

BIURO TURYSTYKI

FOLONEZ

PRZEMYŚL, ul. P. Skargi 2 (tel. 69-88, tlx 0633453)

JAROSŁAW, ul. Rynek 20 (tel. 54-20)

zaprasza do:

- BENELUXU (przejazd, wyżywienie, noclegi, ubezpieczenie — 2 800 000 zł);
- DISNEYLANDU w ... Paryżu (4 dni, noclegi, wyżywienie, przewodnik — 2 400 000 zł);
- WIEDNIA (4 dni za 600 000 zł lub 2-dniowe zakupy za 350 000 zł);
- WŁOCH (Padwa, Wenecja, Rzym, Monte Cassino, Asyż, Rimini, San Marino — 3 800 000 zł z wyżywieniem, przejazdem noclegami i ubezpieczeniem) — z audycją u JANA PAWŁA II;
- MISZKOLCA (160 000 zł)

oraz oferuje:

- PRZEJAZDY KOMFORTOWYM AUTOKAREM do Niemiec, Włoch i Paryża (tam i z powrotem);
- WYJAZDY NA UKRAINĘ (vouchery indywidualne oraz grupowe z 10% zniżką);
- PIELGRZYMKI DO LOURDES;
- AUTOKAROWE WYJAZDY DO TURCJI;
- SPECJALNĄ OFERTĘ WCZASOWĄ na lato 1992 w HISPANII (hotele i pensjonaty — z wyżywieniem) z dojazdem własnym lub autokarowym oraz we WŁOSZACH (campingi, hotele, pensjonaty) z dojazdem własnym

ponadto

poleca:

- UBEZPIECZENIA „WARTA” (OC, AC, NW, osobowe);
- POŚREDNICTWO PASZPORTOWE;
- USŁUGI AUTOKAROWE (ceny konkurencyjne).

G-302/3

PPUH
„MAWIDAR”
Żurawica 401,
tel. 13-313
oferuje

w czynnej całej dobie
hurtowni w Żurawicy
(vis a' vis piekarni)
W cenach zależnych od wielkości zakupu

PIWA
Kristall
Jasne Pełne
Okocimskie
Zagłoba
Steffl
Leżajsk
Słowiańskie
Okocim Pils
Okocim (puszki)
0,5 l
0,33 l
NAPOJE 1,5 l
Orange, Cola
Zitres, Cito
NAPOJE 2 l
Orange, Cola
NAPOJE I SOKI
kartony 0,2 l
kartony 0,5 l
jabłkowy 0,5 l
sok jabłk. 0,5 l
sok pomidor. 0,5 l

Ponadto w ciągłej sprzedaży
oranżada, woda mineralna,
pepsi-cola, napoje 1-litrowe,
papierosy.

Wkrótce piwo z browaru tyskiego oraz napoje wielosmakowe w opakowaniach plastikowych o pojemnościach 0,33 do 3,5 l

ZAPRASZAMY!

G-193

Miss Przemysła roku 1958

W dobie powszechnych dyskotek warto przypomnieć niezapomniany, jedyny jak w piosence Kaliny Jędrusik „bał za mgłą” w Przemysłu A. D. 1958, połączony z pierwszymi po wojnie wyborami miss nadsańskiego, pięknego grodu (byłem organizatorem tej imprezy).

Bał rozpoczął się punktualnie o godzinie 19. Sala Przemyskiego Domu Kultury była wspaniale wystrojona, na parkiecie przewijały się eleganckie pary — panie w pięknych toaletach, panowie nierzadko w smokingach. Przygrywała do tańca orkiestra pana Bolechowskiego. Konferansjerkę i monologię związane wyłącznie z Przemysłem prowadziłem wspólnie z kolegą Zbyskiem Trojanem, jako że mój stały partner Krzysiu Jedliński akurat się rozchorował.

W połowie bału odbyły się wybory miss. Panie przedfilowały w balowych sukniach, a potem w strojach bikini. Następnie odbyła się przyjemna ceremonia za kulisami — mierzenie kandydatek.

Wyniki, niestety bez aprobaty publiczności, zostały ogłoszone o północy. Szarfy, korony, upominki (nie, nie było Toyoty) i koniec, choć bał trwał do białego rana. A może odezwą się ówczesne utytułowane Panie i opowiedzą o swoich przeżyciach?

Tekst i foto: JERZY BAUER



Cebula z pogranicza

- A MOŻE MASZ AIDS?
- PRZYWIOZĘ NASTĘPNYM RAZEM



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM BGŻ Z N-RU 30-31:

Hasło: „BGŻ życzy najlepszych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku”.

Książeczkę oszczędnościową z wkładem 300 000 złotych, ufundowaną przez Oddział Banku Gospodarki Żywnościowej w Przemysłu, wylosowała p. Krystyna Fenczak z Przemysła.

Gratulujemy!



- NAJSMACZNIEJSZE
- NAJŁATWIEJSZE
- NAJTAŃSZE

NIEDZIELNY PIERNIK

27 dag mąki, 20 dag cukru, 2 jajka, 2 łyżki kakao, 2 łyżki miodu, 3/4 szklanki mleka, 5 dag margaryny, łyżka proszku do pieczenia, trochę posiekanych orzechów i rodzynków, łyżka dżemu (jakiegokolwiek).

Margarynę, miód, mleko, cukier, dżem, kakao podgrzać i wymieszać. Gdy masa nieco ostygnie dodać żółtka, mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia, ubić pianę z pozostałych białek i wszystko razem zmiksować. Dwie wąskie blaszki posmarować tłuszczem i wysypać tartą bułką. Wyłożyć na nie masę i piec w średnio nagrzanym piekarniku ok. 40 minut. Przetrzywać w piekarniku aż wystygną.

SURÓWKA PIĘKNOŚCI

1,5 łyżki otrąb pszennych, 2 łyżki górskich płatków, 5 łyżek przegotowanej zimnej wody, łyżka miodu, 1-3 jabłek, 4-5 łyżek mleka lub słodkiej śmietany, 10 dag owoców np. truskawek, poziomki, malin (w zimie — mrożonych).

Płatki zalać przegotowaną wodą, wymieszać z miodem i pozostawić na kilka godzin. Następnie dodać utarte jabłka, skropić cytryną i wymieszać z mlekiem. Dodać posiekane drobno orzechy (najlepiej laskowe) lub owoce. Smacznego!

Totemem roślinnym Mikołajów, Karolów, Baltazarów jest wierzba. Podobnie jak ona właściciele tych jesienno-zimowych imion posiadają niezwykłe wprost właściwości regeneracji i to zarówno duchowej, jak i fizycznej. Potrafią żyć i rozwijać się nawet w tak niesprzyjających warunkach, których wielu innych nie przetrzymałoby po prostu. Z tak dużym potencjałem sił witalnych związana jest i wielka aktywność. Od młodych lat rzucają się prawie na oślep w walkę, która rozpoczyna się już przy zdobywaniu dyplomów. Muszą być one najlepsze — po prostu na ich miarę. Później prawie zawsze zostają szefami lub sędziami. Prawie nigdy nie zdarza się, aby zajmowali podrzędne stanowiska.

Inteligencja zarazem analityczna i syntetyczna, co rzadko się zdarza. Nie rzuca się ona jednak w oczy, gdyż nie są zbyt komunikatywni i nie starają się błyszczeć. Ich największymi sukcesami są te najmniej widoczne. Są jednak cichymi decydentami i animatorami wielu ważnych spraw.

Moralność. Nie znoszą cwaniactwa i kombinatorstwa.

Zdrowie mocne — jedyne słabe punkty to kości i wątroba. Prowadzą bardzo aktywne życie, zupełnie się nie oszczędzając.

Zmysłowość znaczna i to nie tylko w sensie dosłownym, lecz również w odniesieniu do spraw stołu i komfortowego życia. Nigdy jednak nie będą niewolnikami zmysłów. Zaangażowanie ich w tej mierze jest całkowicie podporządkowane ich woli.

Dynamizm na równym poziomie z aktywnością i wolą. Stąd równowaga i skuteczność w działaniu, znacznie przerastające możliwości innych ludzi.

Towarzystwo — nie zależy im na otoczeniu się tłumem.

Tak więc mimo mnóstwa zalet tych prawdziwych „supermanów”, życie u ich boku jest nieraz bardzo trudne, wymaga wiele odwagi, a nieraz rezygnacji i nie zawsze wygląda różowo...

T E R E S A



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Rozczarowałeś się? No widzisz, nadal są równi i równiejsi. Trzeba się było w czepku urodzić, miałbyś chody. A tak — tłumić musisz żal. Nie trać jednak nadziei...

WODNIK (21 I — 20 II)

Nowe plany mają szansę szybko się ziszczyć pod warunkiem, że natychmiast wezmiesz się do roboty. Samo gadanie to staratą czasu. Policz ile pieniędzy Ci uciekło.

RYBY (21 II — 20 III)

No i postawiliście na swoim. Czujecie się teraz prawdziwie wyzwolone, same sobie sterem, żeglarzem, okrętem... Natura ciągnie jednak w stare kąty. Trudno się dziwić.

BARAN (21 III — 20 IV)

Wejście w nowy rok miałeś przykre, choć niczemu nie zawiniłeś. Mówi się trudno i kocha się dalej. Nie po raz pierwszy ani też ostatni. Niebawem moc wydatków. Oszczędzaj!

BYK (21 IV — 21 V)

Lubisz ryzyko, ciągle masz do czynienia z kredytami i ratami. Jedni są pełni podziwu dla Twojej odwagi, inni omijają Cię z daleka, byś nie poprosił o pożyczkę. Powodzenia!

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Niektóre z Was są jednak w czepku urodzone, takie mają powodzenie i względy tam, gdzie innym pokazują figę. Los jednak lubi płatać figle, miejcie się więc na baczności!

RAK (22 VI — 22 VII)

To dobrze, że wróciła zgoda, skąd się zatem bierze Twoja opryskliwość? Czyżbyś zapłacił za duże fryzycy? Nawet jeśli tak, utemperuj swoje zapędy. Szkoda zdrowia.

LEW (23 VII — 23 VIII)

Naucz się wybierać i nie usiłuj jednocześnie stawić Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek. Dwoistość intencji szybko wyjdzie na jaw i czuć się będziesz bardzo nieswojo.

PANNA (24 VIII — 22 IX)

Dobrze dawać dobre rady gdy się nie tkwi w środku wulkanu. Wszystko wydaje się takie oczywiste. Zważ jednak na stopień zagrożenia i dopiero wówczas wygłaszaj sądy.

WAGA (23 IX — 23 X)

I co zostało z Twoich ze wszechmiar szlachetnych intencji? Niewiele, jak widzisz. Wątpliwe czy uda się te rozsypane cegiełki poskładać w sensowną budowlę.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Nadal milczysz jak zaklęty. Nie chcesz mówić, nie mów, obys jednak wkrótce nie żalował tego co się stało. Twój głos miał bowiem zdecydować o przyszłości przedsięwzięcia.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Taki kryształ jak Ty to dziś prawdziwy okaz. Budzisz coraz większe zdumienie swoim istnieniem jak można się było uchować! Szukają skazy. Czy znajdą?

Pamiętali o nas...



... Czita, Zielona i Pigola z Brygady Jarosław, którzy nadesłali jak zwykle sympatyczną korespondencję z Piotrkowa Trybunalskiego, gdzie uczestniczyli w koncercie Reggae Christmas (skąd pochodzi reprodukowany znaczek).

... Dyrektor Oddziału BTM Juwentur s.a. w Przemysłu Jerzy Tchórzewski.

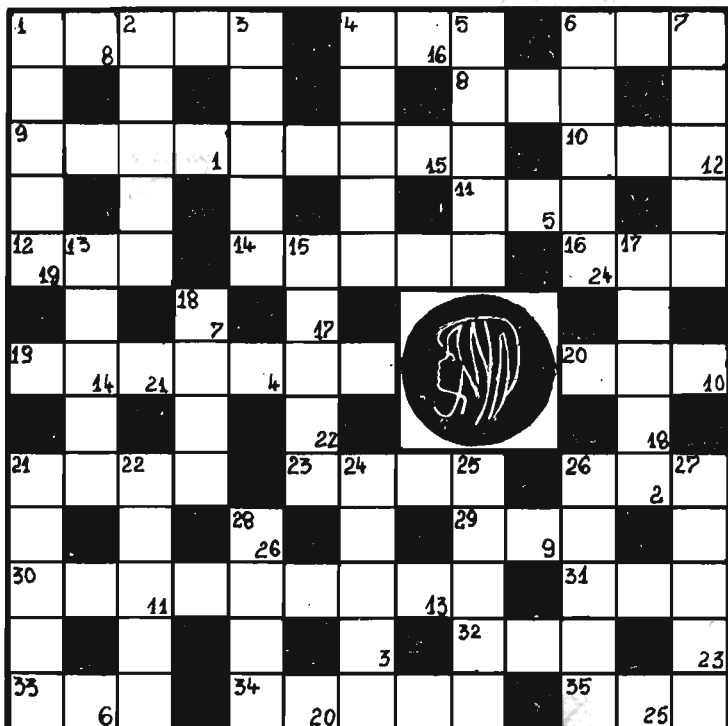
... Wojewódzka Federacja Sportu.



TAJEMNA MOC IMION...

Krzyżówka z hasłem

KUPON



Poziomo: 1) jar, 4) popularne w Warszawie radio, 5) przepływa przez Puszcę Goleniowską, 8) słone jezioro w Turcji, 9) zachowana relacja między wielkościami, 10) turecki oficer, 11) pierwiastek chemiczny, 12) prawy dopływ Wołgi, 14) ma go telewizor, 16) mała Izabela, 19) masyw górski w Bułgarii, 20) adresowy, 21) BGŻ lub PKO, 23) jezdne, 26) w cerkwi, 29) bramka, 30) trudna do zachowania, 31) partnerka Adama, 32) przydrożny, 33) dawny student, 34) nad bagnami, 35) Cyganka z „Chaty za wsią”.

Pionowo: 1) materiał budowlany, 2) czarny ptak, 3) np. pszenica, 4) pracuje w drukarni, 5) autor powieści „Książę i żebrak”, 6) jezioro w Finlandii, 7) zatoka Morza Czerwonego, 13) sitwa, 15) kuzyn beka-sa, 17) szlachetny metal, 18) lanolina, 21) dodatkowa walka w sporcie, 22) przywara, 24) załoga wioślarska, 25) poszły w las, 26) odpad przy omłocie, 27) kleks, 28) spacerowe w Sopocie.

Litery z pól od 1 do 26 utworzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie w terminie tygodniowym od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania — NA KARCIE POCZTOWEJ Z KUPONEM — wezmą udział w losowaniu nagród ufundowanych przez sklep FILATELISTYKA przy ul. Kościuszki w Przemysłu.